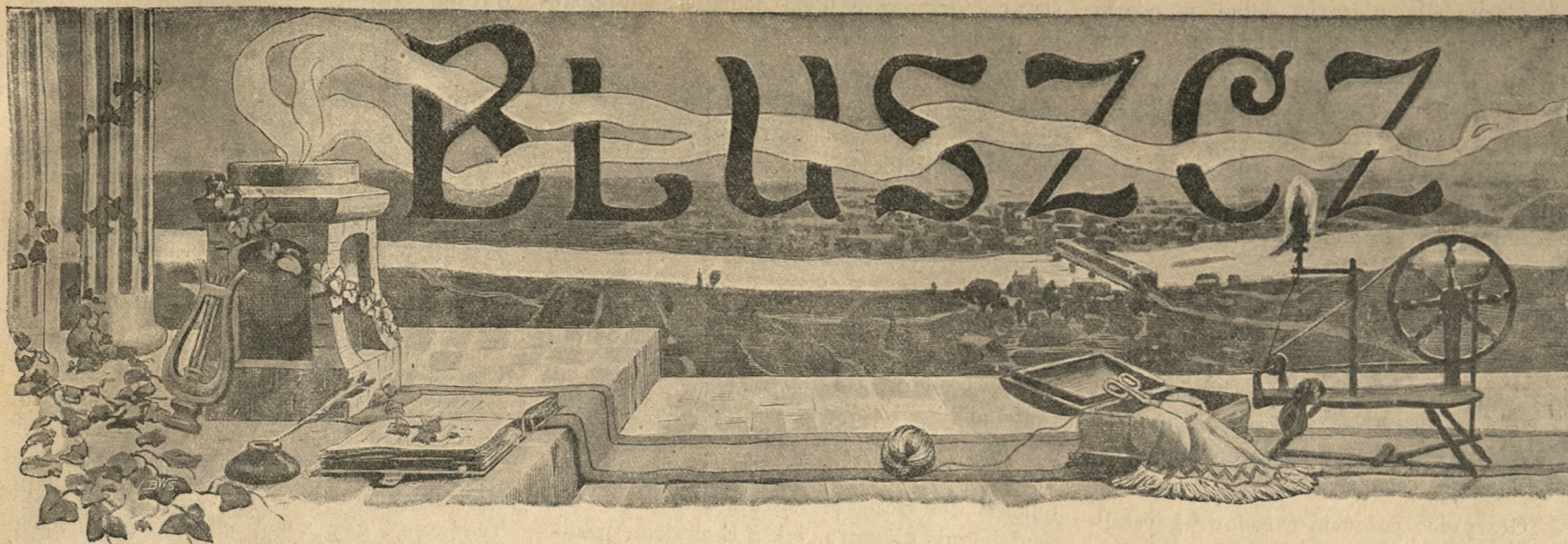




PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rub. 7 kop. 20, półrocznie rub. 3 kop. 60; kwartalnie rub. 1 kop. 80 miesięcznie kop. 60.

Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: kwartalnie rub. 2 kop. 50, rocznie rub. 10. Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Redaktor: Maryan Gawalewicz.

Wydawca: Piotr Laskauer.

Ekspedycja Główna przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszcza” po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kw. r talnie złr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartaln. zł. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika Poznańskiego”: w Poznaniu kwartalnie 4,00 mk., z przesyłką pocztową 4,60.

— Wszystkim matkom i ojcom w gro-
nie ukochanych dzieci przy opłatku wi-
gilijnym życzymy szczęścia i pociechy!

Redakcja.



Twórczość Mickiewicza.

(W rocznicę urodzin Wieszcza).



Wielecy ludzie tworzą świat ducha.

W rozwoju poezji grają ważną rolę wpły-
warunków rasy i epoki dziejowej, oraz
żywiół *ideowy*, będący owocem cywilizacji
danego czasu. Indywidualna jednak potęga
tworzenia jest zawsze *żywiółową* i wybucha
niby gejzer gorący z głębokich pokładów.
Natchnienie poety czerpie swe źródło z nieskoń-
czonego zbiornika sił żywych, tajemniczych,
których istota dla rozumu ludzkiego była i za-
pewnie zostanie wielką niewiadomą.

Bez takich wybuchów i wylewów nadzw-
yczajnych a niedających się objaśnić przez
zwykłą analizę myślową, nie było i nie będzie
nigdy wielkich epok sztuki i poezji. Praca dzie-
jowa stwarza podłoże, dające soki, barwy
kwiatom sztuki, przygotowuje dla geniuszów
warunki i nastrój uczuć zbiorowych. Dopiero
jednak siła *indywidualna* twórców skupia
wszystkie promienie uczuć i pożądań narodu,
uświadamia je w płomiennym napięciu, potę-
guje ich blask, dodaje do nich własną fanta-
zyę, plastykę formy i stwarza arcydzieła,
stanowiące źródło duchowego życia dla sze-
regu pokoleń.

W rozwoju naszej literatury nie mieliśmy

do początku wieku XIX-go gieniuszów i dla-
tego nie mieliśmy wielkiej poezji. Od ruba-
snych i swobodnych drgnięć twórczości ory-
ginalnej w dziełach Reja, aż do wytwornej
ale sztucznej kultury poetów Stanisławowskich,
literatura nasza stanowiła szereg usiłowań
przygotowawczych. Dojrzał i wyrabiał się
język, wydoskonaląły się sposoby myślowych
i artystycznych skojarzeń, — tworzyły się z mgła-
wie duchowych większe lub mniejsze skupie-
nia twórcze, ale nie było wielkiego słońca
poezji polskiej.

Zapłonęło ono blaskiem ogromnym w epo-
ce, gdy naród nasz stracił swą niepodległość
polityczną, żyjąc w stanie przeciągłego bólu.

Naród pozbawiony możności pracy samo-
dzielnej w sferze życia publicznego, niemają-
cy własnych szkół, stowarzyszeń i akademii
wydobył z siebie niezmierną energię w dzie-
dzinie twórczości artystycznej, w której od-
biły się najgłębsze, nieskrępowane niczem
nurty duchowego życia.

I powstał na ziemi Polskiej cały szereg ta-
lentów i gieniuszów w dziedzinie poezji, z Mic-
kiewiczem na czele, największym z wielkich.
Stał on, jako przodownik romantycznego
ruchu, który był podobnie jak i w całej Eu-
ropie zrazu kierunkiem literackim, ale zmie-
nił się potem na prąd odrodzenia poezji, w du-
chu narodowym, rozlewający się szeroko po
za granice szkół i doktryn estetycznych.

W pięknym, rozumnym dziele o Mickiewi-
czu prof. Kallenbach trafnie określa znacze-
nie romantyzmu, jako kierunku poezji, który
dawał największą swobodę porywom indy-
widualnym, rozpętał więzy formalizmu, podnie-
cał do samodzielnych objawów w życiu poli-
tycznym i społecznym. Były chwile na za-
chodzie, gdy romantyzm szedł ręką w rękę
z reakcją, wzdychał do średniowiecznych mro-
ków, — ale w Byronie i poezji młodych Nie-
miec stał się obrońcą wolności ludów, tara-

nem, burzącym mury starego porządku, twier-
dze przywilejów i wsteczności.

Romantyzm polski zespolił się ściśle z dą-
żeniami wolnościowymi, które odziedziczył
w spadku dziejowym od dawnej poezji na-
szej. Chociaż karcila ona nieraz przywary na-
rodowe, brzmiał tonem złowrogich przestróg,
nigdy nie była służką reakcji, począwszy od
Rejowskiej obrony wolności szlacheckich, od
swobodnego humanizmu Kochanowskiego aż
do przepojonej liberalizmem XVIII-go wieku
muzy księcia-biskupa warmińskiego.

Z gniazda rodzinnego i wspomnień litew-
skich wyniósł Mickiewicz tradycję życia szla-
checkiego, pełnego bujności i fantazyi; okiem
chłopięcem oglądał ostatnie przebliski chwały
Napoleona. Od dzieciństwa przebywał w fan-
tazyjnej dziedzinie bajek, podań ludowych,
napoił duszę żywą wiarą i tęsknotą, która
sięgała po za zręby widomego świata.

W pierwszych poezjach, które tworzył,
zrzuciwszy powijaki pseudo-klassycyzmu, od-
razu bucha *żywiółowa* moc geniuszu. „Oda do
młodości,” nawołująca do spójnego działania
kółek studenckich, niezrozumiana i wyszydza-
na zrazu przez najbliższych przyjaciół poety,
stała się wielką manifestacją energii mło-
dzieńczej, wiary w przyszłość i płomiennej
miłości dla ideałów... Poeta nie jest jeszcze
mistrzem formy, nie ma późniejszej plastyki
obrazowania, ale w pełnym poczuciu swej
wieszczej siły, z pogardą odpycha stare i zu-
żyte kształty życia.

Dalej z posad bryło świata,
Nowemi pchnięmy cię tory,
Aż opleśniał zbywszy się kory
Zielone przypomnisz lata!...

Duch jego nad martwym wzłata światem...

W rajska dziedzinie uludy,
Kędy zapal tworzy cud,
Nowości potrzasa kwiatem
I obleka nadzieję w złote malowidła!

Z ogniem i siłą, nieznaną dotąd w poezji polskiej rozległy się hasła braterstwa, spójni duchowej młodych pokoleń, zabrzmiało uroczyste powitanie „jutrzenki swobody,” poprzedzającej „słońce zbawienia!”

W wierszu na cześć Bogarodzicy zabrzmiało natchnienie religijno-prorocze w szerokich dźwiękach, jakby z wielkiego organu płynących.

Z „Ballad” powiała na ówczesną Polskę atmosfera młodzieńczej świeżości uczucia, jaką zdobyła poezja nowożytna w zetknięciu z pierwiastkiem *ludowym*; był to tryumf prostoty i szczerości, która miała zabić na wieczne czasy u nas gust do konwencyonalizmu i wymuszanego szkolarkstwa.

W „Grażynie” poczucie narodowe krystalizuje się w formach epicznych spokojnych, szlachetnych, ale noszących jeszcze ślady dawnych literackich tradycji. Nie czuć tu żywiołowej siły geniuszu, która znowu wybliska w „Dziadach,” kojarząc się z mistyką ludową i z płomienną poezją cierpień zranionego serca. Jak inni wieszczowie tej epoki, Mickiewicz z wnętrza swego *ja* wydobywał głębie poezji ogarniającej wielkie dziedziny życia doczesnego i rojeń o zaświatach. Wbrew p żniejszym krytykom, przychyliam się do syntezy krytycznej pierwszego komentatora „Dziadów” H. Cybulskiego, który za złotą nie poematu uważa ideę miłości, jako zasady idealnej, zaprzeczanej i gwałconej w różnych dziedzinach życia rzeczywistego. Miłość święta, obejmująca współbraci, przyjaciół, kochankę, rodzinę, miłość narodu podniesiona do wyżyn ekstazy, nieznaną przedtem w dziejach poezji, jest jednym z przewodnich motywów twórczości Mickiewicza.

To najgłębszy motor ducha poety, siła wiecznie czynna, nigdy niesłabnąca, odradzająca się we wszystkich jego pragnieniach, porwach, drgająca w treści jego najgłębszych bólów serdecznych, towarzysząca rojeniom i mękom mistycznym.

W „Dziadach” w imię tej miłości pozwala na sąd Upiory, niegdyś dręczyciela ludu, wskrzesił resztki prastarych obrzędów gminnych, i wypiewał jedną z najpotężniejszych najbardziej szczerych i przejmujących pieśni zranionego serca...

W więziennej celi, w samotności i skupieniu przerodziły się jego cierpienia osobiste w ból zbiorowy, — uczucie patriotyczne zapanało w poezji jego niepodzielnie. Chwilo-wo upojony wrażeniami przyrody, tworzy w „Sonetach krymskich” prześliczny splot klejnotów poezji opisowej. Głębszym pragnieniem daje ujście w „Wallenrodzie.” artystycznie należącego do formacji bajrońskiej, duchowo zaprawionym piołunem uczuć, płynących z niedoli narodu. „Wallenrod” jest typowym dokumentem poezji, która nie mogła jasno wypowiadać tego, co chciała, nie mogła bezpośrednio wyrażać uczuć zbiorowych, ale musiała kryć się i maskować, przybierając postać pozornie obcą. Obok przepięknych, pełnych najgłębszej rzewności zwrotów do ziemi litewskiej i do pieśni gminnej, duch patriotyczny zatruty przez niedolę czasu zabarwia się odcieniem zemsty i nienawiści, staje się siłą destrukcyjną — w końcu jednak

stwarza przepiękny ideał podeptania osobistego szczęścia dla idei.

Po burzy listopadowej 1830-go roku, która zostawiła po sobie ruinę nadziei i resztek swobody, Mickiewicz „w wulkanicznym wybuchu twórczości” napisał na obczyźnie trzecią część „Dziadów” i zawarł w niej najwyższe wzloty swej naczelnej siły duchowej: uczucia. Sięga ono wyżyn zawrotnych, wznosi się tam, gdzie „graniczy Stwórca i natura,” wytacza wiekuisty spór z Bóztwem o niedolę człowieka. Konrad, student wileński, jest w prostej linii następcą biblijnego Hioba, który kołacząc do bram niebios i staje ze skargą przed obliczem Jehowy. Konrad jest także następcą Prometeusza, który bogom skradł cząstkę nieśmiertelności dla szczęścia rodzaju ludzkiego. Sceną działania nie są tu, jak u Eschylosa, grzbie-ty Kaukazu i przestwór kosmiczny — ale ciasna cela więzienna, ale spór jest również olbrzymi, czysto nowożytny, bo jego przedmiotem nie władza nad światem materyalnym, ale rząd nad duszami w imię najwyższej miłości.

Konrad mówi do Boga:

Ta miłość nie na jednym spoczęła człowieku,
Jak owad na różę kwiecie,
Nie na jednej rodzinie, nie na jednym wieku.
Ja kocham cały naród! Objąłem w ramiona
Wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia,
Przycisnąłem tu do łona,
Jak przyjaciel, kochanek, małżonek, jak ojciec;
Chcę go dźwignąć uszczęśliwić,
Chcę nim cały świat zadziwić...

Chcę uczuciem rządzić, które jest we mnie,
Rządzić, jak Ty wszystkimi zawsze i tajemnie!

Niech ludzie będą dla mnie, jak myśli i słowa,
Z której, gdy zechcę, pieśni wiąże się budował
Mówią, że ty tak władasz.

Wiesz, że myśli nie popsuł, mowy nie umorzył,
Jabym mój naród, jak pieśń żywą stworzył
I większe, niżli Ty zrobiłbym dziwo:
Zanuciłbym pieśń szczęśliwą.
Daj mi rząd dusz!...

Nie mógł poeta pogodzić ładu świata i rządów dobrego bóstwa z niedolą współbraci. Protestował przeciw tej sprzeczności w sposób nadludzko-potężny. „Od czasów proroków Syonu — tak w swoim czasie pisała George Sand — od czasu ich łez i jęków, żaden głos nie wznosił się z taką siłą, aby śpiewać przedmiot tak obszerne, jakim jest upadek narodu.”

Inaczej poeta „nieśmiertelność tworzył” w „Panu Tadeuszu.” Uczucie bólu „za straconym krajem lat młodzieńczych,” przerodziło się w głęboką tęsknotę, która ubrała wspomnienia w czarowne tęcze poezji. Od czasów Homera niwa epoki nie wydała tak świetnego plonu, nie zdobyła się na dzieło równie pełne barw i wyrazistości, równie wspaniałe w swej szczeroci i prostocie. Podobnie jak twórcy eposów samorodnych w Helladzie, Indjach i Niemczech, Mickiewicz zbliżył się do źródeł rodzimej tradycji, natchniony przez żywą wiarę, oraz miłość przyrody i skupił w swern arcydziele znamiona rassowe. W tym obrazie zaścianka litewskiego, mamy zaklęte na wieki rysy typowe szlacheckości polskiej i polskiego *indywidualizmu*. Wiążąc się z tradycją lokalną „Pan Tadeusz” jest pomnikiem literackim, świadczącym o sile asymilacyjnej

dawnej kultury naszej na Litwie, dziełem rdzennie polskiem, ogólnie narodowym.

Wskrzeszając przeszłość, Mickiewicz nie dał się jednak zahypnotyzować marom czasów zamierzonych. Dążył on do odrodzenia narodu w nowych kształtach, pracował dla przyszłych pokoleń.

Stosunek swój do tradycji bardzo jasno określił w rozdziale X-ym „Ksiąg pielgrzymstwa.”

„Gotując się do przyszłości, — pisze tam, jako ewangelista emigracji naszej, — potrzeba wracać myślą w przeszłość o tyle tylko, o ile człowiek gotujący się do przeskoczenia rowu, wraca się w tył, aby się lepiej rozpędzić.”

Ten rozpęd, to ukochanie przyszłości wyraziło się wspaniale w ostatnich scenach „Pana Tadeusza,” gdy z woli młodego dziedzica pleban ogłaszał gromadzie wiejskiej wyzwolenie z poddaństwa, gdy w sferze idealnej dopełniał się wiekopomny program Konstytucji 3-go Maja... Miłość ludu i swobody, nienawiść do ucisku i tyranii, stały się czynną namiętnością i główną misją, której służył Mickiewicz podczas tułactwa na obczyźnie, zapalem poety, wymową profesora, piórem dziennikarza, energią agitatora i trybuna rewolucyjnego. Jego płomienne uczucie patriotyczne, nie miało ani doktrynerstwa, ani egoistycznej wyłączności, ani popędu do wstecznictwa dzisiejszych nacjonalistów. Kochając swój naród do zapamiętania, był rzecznikiem miłości, szczęścia i swobody ludów. Apostolstwo sprawy polskiej łączył z hasłami odrodzenia narodów europejskich, spojonych węzłami miłości chrześcijańskiej. W artykułach politycznych, pisanych prosto, z przekonaniem, bez błyskotek i migotliwych efektów stylu, był radykalnym ideologiem. Marzył po swojemu o socjalizmie, który według niego jest „polotem ducha ku błogiemu istnieniu nieindywidualnemu, lecz solidarnemu i powinien łączyć się z uczuciem religijnym, oraz patriotyzmem.” Kochając naród „we wszystkich przeszłych i przyszłych pokoleniach,” nie znał nienawiści stanowej, powoływał do pracy dla dobra ogółu, panów, żydów, mieszczan, chłopów i wszystkich chciał przytulić do macierzystego łona polskiej ziemi. Klnąc wrogów i dręczycieli ojczyzny, umiał jako profesor zdobyć się na szerokie zarysy cywilizacji i literatury ludów słowiańskich, wierzył, że nawet poprawią się i wyszlachetnieją „siepacze.”

Nie tworzył on literatury papierowej, ale poezję czynną i żywą — zawód pisarski łączył ze służbą pod sztandarem ideału.

U wielu nawet najpospolitszych pisarzy i poetów, twórczość ma swój odrębny mechanizm myślowy, swój warsztat niezawsze zharmonizowany z resztą psychicznego ustroju. Nieraz prozaicy i egoiści w życiu codziennym mają dar wywoływania obłocznych marzeń, snucia idealnej przędzy, — poezja ich staje się opalową igraszką wyobraźni, popisem wirtuozostwa, wyrobem jubilerszczyzny literackiej. Mickiewicz nie oddzielał się przepaścią słów od swej wewnętrznej prawdy, nie tworzył na pokaz, dla poży, nie zniżał się do gonitwy za tanią popularnością, nie okłamywał narodu pochlebstwami — ale go obejmował duchem, przenikał żarem uczucia i pociągał ku wyżynom.

Nie tylko płynął przez niego strumień piękności, ale „on sam *był* *pięknością*.”

Gieniusz potężny, wieszcz i prorok, świadomy swego posłannictwa, w życiu codziennym był prostym a szczerym, borykał się z niedostatkiem, w chwilach bardzo ciężkich odrywał się od pracy zarobkowej, aby spełniać czynne posłannictwo narodowe.

Uwierzywszy w posłannictwo Towiańskiego, zaparł się dumy, był zrazu dziwnie pokornym uczniem i wielbicielem swego mistrza i pana, „wiernym sługą sprawy,” dopóki ją uważał za zbawienną dla Polski. Dopiero wtedy usunął się od mistrza, gdy poznał jałowość bezczynnej kontemplacji. Szlachetny nawet w obłędach, złudzeniach, Mickiewicz był zawsze duszą kryształowo czystą, jednolitym w zasadach, dążył ku wyżynie moralnej, doskonalił się ciągle w pracy wewnętrznej.

Jeżeli wywołamy przed oczy duszy oblicza wielkich poetów świata, to przekonamy się, że wśród nich tylko Dante i Milton mieli równą Mickiewiczowi dostojność, powagę bardziej ponurą, którą u naszego poety rozjaśniało anielskie współczucie dla niedoli ludzkiej.

Teraz właśnie w czasach burzy, której płomień oczyszcza dusze, winniśmy hołd złożyć piękności moralnej, ukochać w poecie wspaiałą jego wielkość charakteru.

Tylko wsteczniectwo i przemoc starają się lepić budynek przyszłości z krwi, błota i nędzy ludu. Marny on będzie i kruchy. Do budowy gmachu wolności i szczęścia narodu, potrzebujemy serc szlachetnych i rąk nieskalanych, do dziejowej pracy odrodzenia trzeba, by zmilkły drobne egoizmy, byśmy zawsze umieli *ja* zamienić na *my*, a interesy *moje* podporządkować sprawom *naszym*.

Życie i poezje Mickiewicza stały się zbiorem idealnych postulatów na długie wieki, krynicą niewyczerpaną, która pokrzepia i odświeża.

Tymczasem neo-romantyzm wystąpił z oskarżeniem przeciwko wielkiej poezji zeszłego stulecia, że zwraca ona myśl polską ku grobom i podaje narodowi puhar usypiającej trucizny.

W „Wyzwoleniu” Wyspiańskiego, Konrad z „Dziadów” odżył, jako bohater naszych czasów. Z pochodnią nienawiści, z płomienną klątwą na ustach, wypędza z narodowego pamiętek kościoła, widmo dawnej poezji.

Scena wielkiego stylu i nastroju, ale i wielkiej — nieprawdy.

Czy mamy prawo płomień nienawiści uważać, jako siłę odradzającą. Czy mamy prawo razem z Konradem Wyspiańskiego zawołać do wieszczów naszych: „Poezjo precz—jesteś tyranem?” Przenigdy!...

Literatura nasza stwarzając obrazy, piękne wizje przeszłości, niesła narodowi ulgę i pokrzepienie, nie była jednak religią grobów, nie odwracała oczu od zadań naszego czasu.

Czem bylibyśmy bez wielkiej poezji naszej? Co możnaby postawić na miejsce romantyzmu, czem go zastąpić?

Zapewne, że romantyzm podniecał marzenia i wysiłki, niewywieńczone powodzeniem, ale w wieku przygnębienia i niewoli, podtrzymywał świadomość ducha narodowego. Gdyby nie romantyzm, bylibyśmy gromadą zjadaczy chleba, marnych karyerowiczów i opor-

tunistów, albo rzeszą zrozpaczonych, bez serc, bez ducha, szkieletów ludem!

W epoce bezczynności i apatii, romantyzm był zawsze żywą trybuną wolności. A te siły, których krącenie odczuwał w niewidomych cieśniach organizmu narodowego, teraz wystąpiły na wierzch i płyną wielką rzeką w przyszłość!

I gdyby w dniu 5-ym Listopada w Warszawie żywe serce biło w tej postaci ze spiżu, stojącej na wysokiej kolumnie, to serce, co za miliony kochało i cierpiało katusze, to z dumą byłoby odczuło w krociowym, poważnym tłumie tętno własnego serca, bo kochającego wielką sprawę.

A jeśli duch jego unosił się w tej godzinie po nad tłumem, co ogarnięty najlepszymi uczuciami głowy odsłaniał, pieśnią hołdy składał, to duch ten za wszystkie przeżyte katusze miał radosną chwilę, bo miał to, czego niegdyś Bogu zazdrościł—miał rząd dusz!

Józef Kotarbiński.



Bajka o Miłosierdziu.



Przyszły na ziemię nieszczęścia, głód. Zima była ciężka. Nędza straszna szeroko się obwiodła. Miłosierdzie wiele miało do czynienia, zaglądało do kątów najnędzniejszych i biegało pukać do drzwi tych, którzy biedniejszych wspomóc mogli. Zrazu praca szła owocnie. Ten i ów wprowadził Miłosierdzie od drzwi swoich odpędził, lecz zdarzało się to rzadko, od rana do nocy biegało, pukało, zbierało, rozdawało, zawsze jednakowo ciche, łagodne i skromne i nie znające trudu.

Aliści pewnego razu staje Miłosierdzie przed obliczem Najwyższego i łkając okrutnie, skarży się boleśnie, że mu się źle dzieje na świecie. Widocznie uprzykrzyła się już ludziom skromna jego postać, nikt z niem nawet rozmawiać nie chce, a przecież Ojciec Niebieski Sam rozkazał, żeby Miłosierdzie ubogie nosiło szaty.

Bóg dobrotliwie otarł łzy umiłowanemu dziecięciu swojemu i rzekł:

— Tak jest, dziecię moje, ja tak rozkazałem, bo Miłosierdzie powinno być najbliższe tym, którym służy. Lecz ludzie nie zawsze to chcą odczuć i zrozumieć, sądy ich i upodobania zmieniają się... Ja im pozostawiam wolną wolę, a tylko tam, gdzie się da, głupotę ich lub próżność ku dobremu obracam. Ot i teraz, zobaczysz, jak ci one dopomogą.

Posłał Bóg anioła na ziemię, żeby Modę sprowadził i w jednej chwili stanęła Moda przed tronem Przedwiecznego. Otulona w błyszczące, kosztowne stroje, szeleszcząca jedwabiami i klejnotami świecąca, zapytała zuchwale, czego od niej żądają w Niebie.

— Patrz oto, — przemówił do niej Pan, — przed tobą stoi Miłosierdzie; wędruje ono od wieków po świecie, ale nie wiem, czy ty je znasz.

Moda pogardliwym spojrzeniem obrzuciła niepozorną postać Miłosierdzia, potrząsnęła

wystrojoną głową i odpowiedziała lekceważąco:

— Zdaje mi się, że nie przebywa w moich kołach...

— Właśnie o to skarży się tutaj, — rzekł Pan, — zechcesz więc Miłosierdziu ułatwić wejście do kół swoich.

Moda niechętnie wzruszyła ramionami, unosząc kosztowną suknię z obawy, by jej nie dotknęła sunąca ku niej, wilgotna chmura.

— Co ja z niem pocznę, — rzecze po namyśle, — z takim, jak ono tu stoi? — Z taką szarotą biedną niczego nie dokonam. Chyba, że mi dodasz, Panie, Zabawę do pomocy i pozwolisz, że je tak wysztafiruję, jak na każdego przyzwoitego człowieka przystało, wtedy spróbuję. Wezmę je do mego powozu, jest w niem miejsca dość. Na koźle siedzi i pogania mój stangret „Miłość własna” — a gdy gdzie zajedziemy, do drzwiczek zeskakuje, oddawna u mnie w służbie będący lokaj, „Próżność,” zwany. Przypuszczam, że gdy z taką paradą zajedziemy, to nas ode drzwi nie odpędzą.

Ojciec Niebieski uśmiechnął się z dobrocią, dał swoje przyzwolenie i Moda z Miłosierdziem, zjechały na ziemię.

Atoli nie upłynęło wiele czasu, a Miłosierdzie stanęło znowu przed obliczem Najwyższego, zawodząc żalosnie; łamało ręce i narzekało z rozpaczą, że tyrania Mody jest nie do zniesienia, że ono, Miłosierdzie, musi przywdziawać czasem błazeńską czapkę. Już lepiej niechaj Ojciec Niebieski zabierze je zupełnie z ziemi i odeszle na jaką inną gwiazdę.

Przedwieczny słuchał zrazu z niechęcią, lecz gdy spojrzął na Miłosierdzie, stojące przed Nim ze zmienioną, wykrzywioną twarzą, groteskowo śmieszne za warstwą bielidla, obwieszzone świecidłami i szychem, Miłosierdzie, które On stworzył, piękne duchem i skromnością, a w prostocie swej dostojne, litość przejęła Go głęboka, poglądził kojącą ręką głowę umiłowanego dziecięcia swego i rzekł z dobrocią niezmierną:

— Stworzyłem cię i posłałem na ziemię ku dobru i podniesieniu człowieka i na ziemię wrócić musisz. Lecz, słuchaj mnie, dziecię moje, by ludziom przy słabości ich i wrodzonej pysze, w czynieniu dobrze dopomóż, stworzę ja drugie Miłosierdzie tak podobne do ciebie, jako podobna jest wody kropla do kropli drugiej, ale nie tchnę w ono Miłosierdzie drugie ducha mego. Miasto ciebie, ono będzie służyło Modzie, a ty zrzuć te, szpecące cię świecidła i wędruj znów w swobodzie po świecie.

I stało się, jako rzekł Pan. Od owego czasu Miłosierdzie ma swego sobowtóra. Jeździ on z Modą w wytwornym powozie, ustrojony, wysztafrowany w kosztowne szaty; na koźle Miłość-własna pogania, Próżność otwiera drzwiczki. A gdzie zajądą, możni: panowie i panie, spieszą ku nim, z wielką serdecznością przyjmują długimi mowami, ku zadowoleniu Miłosierdzia, gotowi są do nadzwyczajnych poświęceń, układają rauty, gwiazdki, bazary, koncerty, przedstawienia, biorą na swe ramiona prace bez końca...

A Miłosierdzie, szarota niepozorna, jeno duchem bogate, wędruje w swobodzie po świecie. Zagląda do najnędzniejszego kąta

i biega, puka do tych, którzy biedniejszych wspomódz mogą, niezmordowane nigdy, łagodne i ciche. Gdzie ono stąpi, idzie za nim smuga błogosławieństwa, jakby jasności Bożkiej, do ciemnie rozpaczki wnosi uśmiechy, do niego wyciągają się wychudłe ręce. I choć je niekiedy ten i ów odtrąci brutalnie, wysłuchać nie zechce, niezmordowane idzie dalej, łagodne i ciche.

Zofia Seidlerowa.



Z OPŁATKIEM.



Idzie duch — skrzydła zwiastunne roztoczy..
Pod strzechę biednych, pod bogatych dach,
Tam — gdzie skrywaną łzą zachodzą oczy,
Gdzie nędza skarży się w łzach!

Idzie z pokoju śnieżystym zadatkiem,
W przedsiń z marmuru, w ubozuchny próg,
Drzwi mu otwórzcie — on idzie z opłatkiem,
Wołając: „Rodzi się Bóg!”

Chaty i domy wytrwale obchodzi,
Łzy ludzkie biorąc do kryształnych kruz,
Gdzie chleb swój — złoży, tam miłość się rodzi
W sere głębiach, w przepaściach dusz!

Duchu pokoju — prowadź mnie za rękę!
Wszak jako trzcina złamana się gnę,
Niechaj okupię przez ból i przez mękę
Bratnią niedolę i łzę!

Przybądź — niech błysnie iskra tam, gdzie
[tleje
Niech się rozświecili kraj, jak jeden dom,
Lepszego jutra nieś złotą nadzieję
Narodu nędzom i łzom!

Prowadź — niech zcichnie jęk ciężkiej niedoli
Niech się sprostuje każda z krzywych dróg,
Niech zstąpi pokój do sere dobrej woli,
Niech chwałę odbierze Bóg!...

Bożymir.



D-r Henryk Nusbaum.

S E R C E.

Odczyt na Osady Rolne

wyłożony w Warszawie dnia 21-go Marca r. b.



(Ciąg dalszy).

Jeżeli niegdyś apostołowie miłości bliźniego, prawdziwej wszechmiłości, świecili zradką na ciemnym firmamencie ducha ludzkości, jako wydatne gwiazdy świetnym iskrzą-

ce blaskiem — to dziś, apostołowie wszechmiłości rozlewają się wśród firmamentu tego szeroką, jakoby świetlaną drogą mleczną, a liczba wiernych i głęboko nawróconych wzrasta w zastępy.

Pomimo faktów, które zdają się pozornie temu przeczyć, tak jest w istocie.

I dlatego śmiało rzec można, że dziś przejasne promienie miłości bliźniego stanowią jedną z najwznioslejszych emanacji serca ludzkiego.

I nie upowszechnia się tylko, ale i pogłębia miłość bliźniego.

Albowiem serce uduchowione wysoce kocha bliźniego swego, nie dlatego, aby tem pewniej samemu dotrzeć do Nirwany, i nie dlatego, aby nie obrazić Jehowy sprawiedliwego i nie ściągnąć Jego gniewu na siebie i na dzieci swoje, i nie dlatego nawet, aby dostąpić Królestwa Niebieskiego — ale tylko dlatego, że kocha, że nie kochać nie może.

Miłość bliźniego w znacznej liczbie wysoce uduchowionych osobników stała się naturą serca ludzkiego, promienie jej nabrały cechy biologicznej, stały się emanacją konieczną czowieczego serca.

A jakże to serce jedno kochać może miliony?

Kocha je w dwojaki sposób:

Naprzód w *idci*. Pośród tęczy miłości ludzkiej, znajdujemy swoiste promienie — miłości idei. Otóż część promieni tych spleta się z promieniami miłości bliźniego i pozwala nam kochać miliony ludzi przez miłość idei człowieka.

Następnie: w *zasadzie*, t. j. zasadniczo kocha wszystkich ludzi, kochając czynnie tych, którzy z pośród olbrzymich ludzkości zastępów znajdują się na widnokręgu sprawności czynu miłosiernego. I tak kochając ludzkość całą, kocha społeczeństwo, w którym żyje i działać może, kochając ludzkość — kocha czynnie i gorąco ojczyznę swoją.

Serce uduchowione odczuwa grozę bólu i cierpienia.

Serce uduchowione odczuwa rozkosz kojenia i żywi gorące pragnienie spełnienia uczynku kojenia.

I to współczucie dla urzeczywistniającej się idei cierpienia.

I to pragnienie urzeczywistnienia idei kojenia — jest nieczem innym, jeno miłością milionów.

I jeżeli jest Bóg w niebie, który kocha dzieci swe na ziemi i sądzi ich uczynki — Bóg, którego dróg i celów pojąć nie możemy, ten Bóg Ojciec zapewne z dumą i pobłażliwością iście ojcowską, przyjął rzucone Mu zuchwale wyzwanie dziecięcia:

Najwyższy na Niebiosach: Ciebie tu szukałem
Ja najwyższy z czujących na ziemnym padole
Nie spotkałem Cię dotąd...
Kłamca, kto Ciebie nazwał miłością...
Mysłem oddałeś świata użycie
Serce zostawiasz na wiecznej pokucie...
Nazywam się milion, — bo za miliony
Kocham i cierpię katusze,
Wstrząsnę całym państw Twoich obszarem
Krzyknę — żeś Ty nie ojcem świata...

Ale ten Bóg-Ojciec — powiadamy — z pobłażliwością iście ojcowską, z dumą ojca przyjął mógł tę skargę zuchwałą, albowiem w skardze

tej ujrzał najpotężniejszy wyraz mocy najpiękniejszych promieni, jakie sam w serca ludzkie zaszczerpił.

Czy kochankę, czy matkę, ojca, dziecię swoje, brata, siostrę, przyjaciół czy dobroczyńców, bohaterów, geniuszów, czy bliźniego — serce nasze kocha ludzi, kocha istoty, które podobne jemu serca posiadają.

A któż policzył kiedykolwiek, ile sere bliźnich jedno serce ludzkie miłością swą objąć jest zdolne?

A gdy przez pryzmat uwagi przepuścimy wiązkę promieni miłości, znajdziemy w rozszczepionem ich widmie inne jeszcze barwy przepiękne.

Serce nasze kocha idee.

I kocha naprzód miłość samą, kocha wdzięczność, stałość, wierność, litość, dobroć — słowem cnotę wszelką, nie tylko w każdym danym przypadku w dziedzinie czynu, ale w oderwaniu od rzeczywistości, jako ideę, jako pojęcie.

A sama miłość cnoty już po za rozkoszą jej spełniania i patrzenia na spełnianie jej przez innych, wlewa w samopoczucie nasze dziwnie rozkoszną moc i zwawość, upaja nas jakimś pocuciem wywyższenia, w którym atomu nie masz pychy, wywyższenia, które nawskróś przenika pocucie pogodnej pokory.

Miłość dobra płonie w sere, a płomień ten pozostawia w niem dymy wonne, niby kadzideł, palonych w świątyni.

I kocha serce nasze formę piękną, barw rozmaitość i zgodę, srebrną barwę tonu i dźwięków harmonię, wdzięk i moc poezji, słowem kocha piękno i nie tylko w jego przejawach, ale jako ideę, jako swojego rodzaju abstrakcję, w której drgają oderwane idee prawdy, zgody, tęsknot, nadziei i całej gamy wzruszeń.

Miłość piękna płonie w sere, a płomień ten nieci w samopoczuciu naszym blask niewysłowionego zachwycenia, subtelne vibracje upoju rozkosznych, rozmodlenia się duszy naszej w świątyni bytu.

I kocha serce nasze prawdę, logikę, mądrość praw, misterne powikłania świata liczb i wielkości, świata sił i energii, zdumiewającą razem walkę i zgodę stosunków, idee idei — i czerpie duch nasz w tej miłości podniecie rozkoszną do potęgowania się w sobie, do ewolucji geniuszu ludzkiego po przez stulecia i kocha serce nasze blaski prawdy aż do stworzenia w pochodzie pokoleń plejady świetlanej męczenników wiedzy.

Miłość prawdy płonie w sere ludzkim i napełnia samopoczucie nasze rozkoszą tryumfów nad duchami ciemności, rozkoszą nurków odważnych, którzy w otchłani oceanu tajemnic poławiają szlachetną, cenną perłę prawdy.

Ale gdy przez pryzmat uwagi przepuścimy wiązkę promieni miłości, znajdziemy w rozszczepionem ich widmie inne jeszcze barwy piękne:

Serce ludzkie promieniami miłości ogarnia nawet martwą przyrodę.

Iście to bezinteresowne, poezji pełne przejawy przywiązania do rzeczy, które ani cynamem, ani odcuciem zapłacić nam nie mogą.

Mocą serca naszego wlewamy w przedmio-

ty martwe cały świat złudny wzruszeń i czuć, który o tyle jest rzeczywistym, że ze swej strony nieci w nas wzruszenia głębokie, tęskne, rozkoszne, smutne i t. d.

Przywiązujemy się do szaty, do naczynia, do najbanalniejszego przedmiotu, który był niegdyś własnością osób ukochanych — i zdaje nam się, że przedmioty te zachowały jakiś cień przywiązania do nas. Kij, na którym się wspieramy, broń, którą się broniliśmy, kamień, na którym może niegdyś wzajemne odzywały się wyznania tkliwe, ogarniamy szacunkiem, przywiązaniem, nabożną iście wdzięcznością i zdaje nam się, że i one jakieś poczucie wierności nam dochowują.

I nie tylko przedmioty szczególnej dla nas zasługi, ale wprost te, z którymiśmy się żyli, do których przywiązaliśmy się — kochamy.

I rzeczy użytku, i sprzęty domowe, i ściany, i kominy, i płoty i dziedzińce, lasy i pola, rzeki i jeziora, fauna i flora nas otaczająca i zjawiska atmosferyczne, wśród których urodziliśmy się i wyrosli — wszystko to staje się spletem celów, ku którym z łona serca naszego emanują gorące promienie miłości i zlewają się w jedną, wielką, tkliwą, promienną miłość *swojskości*!

Miłość swojskości wysoce uduchowiona, wybujała wedle pewnych modeli w dalekie krańce przestrzeni i czasu, spotęgowana snopami promieni miłości idei i miłości bliźniego, wyrasta w jasne światło miłości ojczyzny — w jasne i błogie, jeśli miłość ta ojczyzny jest tylko misternie uprawnym kwietnikiem we wspałym ogrodzie wszechmiłości, który ze swej strony przyczynia się do jego ozdoby, ale nie tą błędną miłością, którą porównałyby można do smoka ogniem ziejącego, szerzącego wokół siebie pożogę, okrutnego, wpatrzonego li w łupy, na wszystko inne ślepego, który zresztą zawsze spotka się ze swym Kra-kusem.

Najowocniej kocha się ludzkość całą przez miłość ojczyzny, przez tkliwe do swojskości przywiązanie, przez ukochanie współobywateli i tych idei wszystkich, które niosąc pomysłność ziemi rodzinnej, podnoszą ludzkość całą, przez współpracownictwo ku dobru powszechnemu oddzielnych terytoriów ze swoistymi ich czynnikami i warunkami rozwoju.

Jakże potężnymi są promienie miłości, którymi serce ludzkie objąć jest w stanie ziemię rodzinną swoją!

Nie będę tu przyzywał duchów Regulusów, Brutusów, Leonidasów. Niechaj każdy w głębi duszy własnej wejrzy i zda sobie sprawę, jak kocha ziemię, z której wyrósł, jak kocha ziemię, której synem jest, jak kocha ziemię, której obywatelem jest!

Nie tylko rozkosze i cierpienia doznane przez człowieka, ale niewątpliwie i przyczyniane bliźnim swoim, a więc płynące z miłości i nienawiści, pobudziły najdawniejsze ludy do wyobrażania sobie dwu zwalczających się wzajem potęg w wszechświecie: boga miłości i boga nienawiści, twórcę i niszczyiciela, Ormuzda i Arymana, Wisznu i Sziwę, Oziyrasa i Tyfona.

Ale w poczuciu swej nieskończonej bezsilności wobec ogromu potęg tajemniczych bytu, człowiek przeszłości przedewszystkiem

przed bogiem złym drżał, aby klęską go nie dotykał i zażegnawać gniew jego usiłował ofiarą i pochlebstwami. Nie mniej obawiał się potęgi, szafującej łaskami, aby przychylności swej odeń nie odwróciła i łaskawość jej dla siebie starał się zabezpieczyć przez ofiary, chwalby i dziękczynienia.

Z rozwojem kultury zaczęły się w sercu ludzkim budzić promienie miłości ku potędze twórczej świata i obok czci i obawy drżały tam już te promienie, których siłę pragnął powiększyć Mojżesz, wołając do ludu swojego:

„Będiesz miłował Pana Boga twego, ze wszystkiego serca twojego i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkiej siły twojej,“ ale tuż dodaje:

„Pana Boga swego bać się będziesz, Jemu służyć, a przez imię Jego przysięgać.“

W czternaście wieków później czytamy w liście powszechnym św. Jana:

„Kto nie miłuje, nie zna Boga — gdyż Bóg jest miłość,“ i dalej:

„Nie maszci bojaźni w miłości, ale miłość doskonała precz wyrzuca bojaźń, a kto się boi, nie jest doskonałym w miłości.“

I czytamy dalej:

„Jeśli kto rzekł: Miłuję Boga, a brata swojego by nienawidził, kłamcą jest; albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widział, Boga którego nie widział, jakże może miłować?“

W tem ostatnim, prostoty pełnem wyrzeczeniu ewangelicznem, jakkolwiek spleta się silnie miłość bliźniego z miłością Boga, wydatnia się razem pewna swoistość promieni miłości zwracanych do Boga.

Nie jest ona miłością ojca, brata, bliźniego, bo tu łączy się koniecznie z życzliwością i szuka bezpośredniego wyrazu w usługach, w pomocy.

(Dokończenie nastąpi).



Jadamy za dużo!



Jadamy za dużo, i o wiele za dużo. Warto o tem wspomnieć przed Wigilią i przed świętami Bożego Narodzenia.

„Uczucie“ głodu jest zwodnicze, bywa nieraz prostem przyzwyczajeniem, któremu ulegamy na oślep. Zachodzi ogromna różnica pomiędzy „uczuciem“ potrzeby a „istotną“ potrzebą zadośćuczynienia wymaganiom naszej maszyny życiowej. Jeśli narządy trawienia są przeciążone, na pracę zbyt ciężką zużywają siły, które mogłyby znaleźć lepsze zastosowanie w organizmie. Nasze zdrowie jest zależnem od stosownej ilości pożywienia, gdy ta ilość przekracza normę, wynikają zaburzenia żołądka, reumatyzmy, kamienie żółciowe, choroby cukrowa i t. p.

Nowoczesna medycyna doszła do wniosku, że nie należy zalecać silnego odżywiania ludziom osłabionym.

Na jednym z posiedzeń paryskiego Tow. terapeutycznego lekarz-hygienista d-r Bartet, uzasadniał powyższe twierdzenie trzema przy-

kładami, zaczerpniętymi z własnej praktyki. Opowiadał o pacjentce 35 letniej, bardzo wątłej, ważącej 31 kilogramów, przy wzroście, dochodzącym do 1 m. 52 ctm. Uważano ją za suchotnicę, dotkniętą po za tem dyspepsyą. Gdy d-r Bartet wziął ją w kurację, przede-wszystkiem wykluczył wszelkie lekarstwa, potem — zmniejszył ilość pożywienia. Sądząc według jej wzrostu, uznał, że powinna dojść do 42 kilogr. wagi, i na tej wadze oparł swój system dyetetyczny, obliczając najmniej po 1 gramie albuminu (białka) na kilogram wagi normalnej, czyli pożywienie dzienne, przedstawiające 1,500 kaloryów *) w takiej postaci, aby białko było w niem zawarte w ilości 45 gramów. Dla ustanowienia tej normy dość było półtora litra mleka z dodatkiem 60—80 gram. cukru.

Po miesiącu chora doszła do 35 kilogr., a po dwóch — do 38 kilogr. wagi. Po czterech miesiącach lekarz zaczął jej dodawać jajka, w zamian za pół litra mleka, od czasu do czasu pozwalał zjeść kartofel ugotowany w wodzie, potem dodał do niego trochę masła. Po pięciu miesiącach, pacjentka ważyła 39 kilogr. Wtedy pozwolił jej wrócić do różnorodnego pożywienia, ograniczając je wszelako do jaj, białego mięsa, mączystych jarzyn i mleka. Po siedmiu miesiącach ważyła 40 kilogramów, czuła się zupełnie zdrową i mogła pracować w swoim zawodzie — była szwaczką.

Drugim pacjentem, wyleczonym przez zmniejszenie porcji, był mężczyzna 50 letni, dyspeptyczny. D-r Bartet wykluczył zupełnie mięso i tak uregulował jego posiłki: o 7-ej rano filiżanka kawy z mlekiem: 200 gram. mleka, 200 kawy, 50 gr. cukru, 3 suchareczki. W południe 2 jajka na miękko, 50 gram. chleba, 30 gram sera śmietankowego, 500 gram. wody. O 7-ej w. kawa z mlekiem, 50 gram. chleba, 12 gr. masła i 35 gr. cukru.

Summa tych posiłków nie przekraczała 1,850 kaloryi i 55 gram. białka. Po dziesięciu miesiącach tego systemu, chory wyzdrowiał i doszedł do 50 kilogr. wagi, w następstwie mógł odbywać wycieczki po 15 — 30 kilometrów i pracować bardzo dużo umysłowo.

Niejednen powie może: taki system dobrym jest dla dyspeptyków, dla osób chudych, lecz gdyby go stosować do zdrowych, umarliby z osłabienia.

Otóż bynajmniej, d-r Bartet twierdzi, że gdyby ci zdrowi ludzie stosowali taką metodę, to nie potrzebowaliby kuracji, a na dowód przytacza 70-letniego mężczyznę, cieszącego się znakomitą zdrowiem, który od lat trzydziestu prowadzi taki tryb życia: rano szklanka herbaty z mlekiem i rogalik, w południe 60—70 gram. mięsa, 100 gram. jarzyn, kawałek sera, 100 gram. chleba, filiżaneczka czarnej kawy z jednym kawałkiem cukru. O 7-ej taki sam posiłek, jak w południe. Jako napój w ciągu dnia 1 litr wody, rozcieńczonej winem czerwonym. Przy takim systemie ów osobnik pracuje umysłowo po 8—9 godzin na dobę. Oto wymowny dowód — konkluduje dr.

*) Wiadomo, że oblicza się pożywienie racjonalne w ten sposób, aby dostarczyło ono sumę ciepłoty, potrzebnej i koniecznej do podtrzymania ciała w odpowiedniej temperaturze. Jednostką ciepłoty jest kaloria, określająca stopień ciepła, przy którym kilogram wody podnosi się z 0 do 1°+.

Bartet, że mylnem jest twierdzenie, jakobyśmy potrzebowali silnie się odżywiać. *Albuminizm* — nadmierne spożywanie białka w pokarmach — twierdzi — jest nie mniejszym wrogiem naszego organizmu, jak alkoholizm; wszystkie niemal choroby chroniczne, spowodowane są nadmiernym odżywianiem i zbyt dużą konsumpcją albuminu. Takie zdanie słyszy się coraz częściej z ust lekarzy. Jadacie za wiele — powiadają.

Ma się rozumieć, nie można uogólniać; ilość pożywienia trzeba stosować do każdego organizmu. Dziecko rodziców artretycznych powinno jeść niewiele, bo nadmiar pokarmów spowodzi otyłość, chorobę cukrową, reumatyzm. Dzieci suchotników winny być odżywiane posilniej. Między temi dwoma kategoriami jest cały szereg typów pośrednich.

Do niedawna uważano za pewnik, że ludzie pracujący muszą jadać więcej od tych, którzy prowadzą życie bezczynne. Lekarze doszli teraz do innego przekonania nawet pod tym względem, że to przesąd niezem nieuzasadniony. I tak na przykład stwierdzono, że majątek okrętowy, nie potrzebuje więcej, jak pół litra mleka, ztąd można wyprowadzić, słuszny chyba wniosek, że praca fizyczna — akt mechaniczny — nie usprawiedliwia bynajmniej przeładowywania żołądka, co jest uważane za niezbędne, dla pracowników tej kategorii. Wszystko zależy nie od ilości spożywanych pokarmów, lecz od umietyjnego ich wyboru.

Nadmiar żywności azotowej powoduje zwykle choroby chroniczne — wątroba osłabia się i nie ma siły do walki z toksynami. Z tych przyczyn wiele osób zwróciło się do wegetaryanizmu. Wegetaryanie spożywają mniej białka; zdaje im się, że jadają ilościowo więcej od mięsożerców, gdyż zmuszeni są spożywać większe porcje. Zapominają jednak, że potrzeba daleko większej energii, dla przyswojenia sobie tych pokarmów, niż dla strawienia mięsa i że ta energia jest, że tak powiem, odkradana od energii ogólnej, potrzebnej organizmowi. Powodowuje to pracę zbyteczną, cierpią na tem narządy trawienia, a w końcu odbija się to i na stanie ogólnym. Zmniejszenie zwykłych porcji przyjmowanej żywności jest pożądane od żywienia się wyłącznie jarzynami.

Nie ulega zatem wątpliwości, że jadamy za dużo, lecz byłoby nieostrożnie przepisywać ogólną miarę dla wszystkich. Ani w medycynie, ani w higienie prawidła ogólne istnieć nie powinny. Racyonalne pożywienie zależy od mnóstwa różnorodnych warunków i czynników: od wzrostu, wagi, temperamentu, wilgoci, od ciśnienia barometrycznego, od działalności gruczołów, tkanek i t. p. Ilość zatem pożywienia musi być rozmaita, lecz zmiany indywidualne nie są tak wielkie, jak możnaby sądzić, a wogóle da się powiedzieć bezwarunkowo i bezwzględnie, że jadamy za dużo. Jadając mało, robimy oszczędności na sumie energii, wyprodukowanej drogą przyswajania sobie pokarmów; przy umiarkowanym odżywianiu się, taka assimilacja kosztuje nas mało, a cała reszta może być użyta odpowiednio. Zabezpieczamy się w ten sposób od marnotrawstwa. Wreszcie nie należy utożsamiać „potrzeby jedzenia“ z potrzebą wynagradzania strat, poniesionych przez organizm. Są to rzeczy wręcz odrębne.

Jeżeli dany osobnik *przyzwyczaił się być głodnym* o tej a tej godzinie, niech zmyli głód wypijając bądź szklankę wody, bądź chrupiąc cukierek. Przyzwyczajenie wkrótce zniknie.

Słowem strzeżmy się jadać za dużo, zwłaszcza podczas świąt, gdy prowadzimy życie bezczynne, siedzące.

E. Ż.



PŁOMYK.

URYWEK Z WIĘKSZEJ GAŁOŚCI.

Napisała

EUGENIA ŻMIJEWSKA.



(Ciąg dalszy).

15-go Marca.

Zakochałam się na śmierć w pannie Agacie, naszej nowej damie. O niej tylko myślę, marzę. Chcę żyć po to tylko, aby na nią patrzeć, aby ją *adorować*.

Nie rozumiem doprawdy, dlaczego nie zakochałam się w niej od pierwszego wejrzenia (tak, jak w powieściach). To anioł w ludzkim ciele. Trzeba być ślepą, żeby jej nie uwielbiać, żeby się nią nie zachwycić.

Półowa naszej klasy kocha się w niej na zabój, ale żadna tak, jak ja. W całym Instytucie, w całym mieście, a może na całym świecie niema drugiej takiej, jak ona.

Co mi tam pan Stanisław! On już widać nie napisze poematu: „Dola jednobrewa.“ Podczas świąt przejrzałam u cioci wszystkie „Tygodniki“ i niema takich wierszy.

A z tem drugim zakochaniem, to było tak: Wracałyśmy parami z ogrodu. Ja szłam zamysłona, a właściwie *rozmarzona*, jak zwykle, miałam spuszczoną głowę. Chodzę w ostatniej parze, bo jestem najwyższa. Panna Agata szła obok mnie. Wychodziłyśmy z alei lipowej, wtedy nagle spojrzała na mnie i spytała tym swoim ślicznym głosem:

— Żalińska, czy masz jakie zmartwienie, żeś taka smutna?

Zmartwienia żadnego nie miałam, ale nie chciałam się do tego przyznać, bo zresztą było mi smutno — sama nie wiem czemu, więc po powrocie rzuciłam jej się na szyję i szepnęłam:

— Jestem bardzo, bardzo nieszczęśliwa!

Ona mnie zapytała:

— Czy kto w domu chory? Czy stało się coś złego?

Rada nie rada, musiałam przyznać, że nie; wtedy panna Agata mi powiedziała, że jestem egzaltowana i wzruszyła ramionami.

Mój Boże! Czemu ja nie jestem nieszczęśliwą? Niczego bardziej nie pragnę: ale chcę być tak bardzo nieszczęśliwą, żeby nikt o tem nie mógł wątpić; żeby nikt nie wzruszał ramionami; żeby nikt nie nazywał tego egzaltacją; żeby to było jakieś nieszczęście tragiczne, niepospolite. Ja i dziś chwilami czuję się bardzo nieszczęśliwą, ale bez żadnego powodu.

25-go Marca.

Głupia Natałka! Pierwszy raz jestem na nią zła.

Dziś przystąpiła do mnie z miną uroczystą i spytała: czy ja myślę kochać *razem* pana Stanisława i pannę Agatę?

Odpowiedziałam, że taka wielka miłość, jak moja do panny Agaty, nie może pomieścić się obok drugiej, i że dlatego wyrugowałam z serca pana Stanisława.

Usłyszawszy to, Natałka wyróżnęła mi siar-

czystą perorę, jak gdyby była naszą „Wiedźmą.“ Mówiła, że to jest zdrada, odstępstwo, że pan Stanisław nie zasłużył na taki los.

— On pewno o mnie już nie dba, wszak nie napisał poematu, — usprawiedliwiałam się.

Ale Natałka mówi, że poeci nie zawsze mają natchnienie i że on z pewnością czeka, żeby stworzyć arcydzieło.

— Byłabyś sławna na świat cały, a teraz co?...

— I teraz jestem sławna w całym Instytucie z mojej adoracji dla panny Agaty.

— Myślałam, że masz rozum, a widzę, że jesteś dziecinna.

— Ja! dziecinna! — zawołałam z oburzeniem.

Byłabym wydrapała oczy Natalie za taką zniewagę.

— Naturalnie, że to dzieciństwo kochać się w kobiecie, — mówiła.

— Wcale nie — zaperzyłam się, — nawet Galińska z siódmej klasy kocha się w pani Taras.

— Galińska jest geś, choć uczy się już pedagogiki i higieny, ale o tobie miałam lepsze pojęcie. Jużbym wołała zakochać się w profesorze fizyki. To przynajmniej mężczyzna.

— Dziękuję, łysy.

— Rób, jak chcesz, ja wiem, że pozostanę wierną Czesławowi.

Chciałam się zemścić i powiedzieć jej, że Czesław pewno o niej nie myśli; wstrzymałam się jednak, bo choć jest głupia i dziecinna (to ona dziecinna, nie ja) — po co ją martwić.

Tak mnie oburzyła swojemi morałami, że z nią nie rozmawiam; jeżeli chcę jej coś powiedzieć, to zwracam się do Korejszy, która siedzi przede mną i mówię:

— Powiedz *pewniej osobie*, że jej szpilka z włosów wypadła, albo:

— Poproś *pewną osobę*, żeby nie trącała mnie łokciem (bo my z Natałką siedzimy w jednej ławce).

Nie, pierwsza się do niej nie odezwę, choć mnie okropnie koreci.

30-go Marca.

Ta Natałka, to jednak pocziwa! Dzisiaj po wieczornym pacierzu objęła mnie za szyję i powiedziała:

— No, nie gniewajmy się! Każdy ma swoje przekonania. Ja zapatruję się na miłość inaczej, niż ty — biorę ją poważniej, ale to nie przeszkadza, że ciebie kocham, bo jesteś najszlachetniejsza z całej klasy i nawet w gniewie nie wypomniałaś mi, że jestem bezplatną i że moja matka szyje za pieniądze.

3-go Kwietnia.

Panna Agata udaje, że nie widzi wcale mojej adoracji. Bardzo dla mnie surowa — ona, która dawniej była taka dobra! Sama nie wiem dlaczego lubię robić jej na złość — może dlatego, żeby zwróciła na mnie uwagę. Jeżeli jest dyżurną w nocy i spi z nami w „dortuarze“, wtedy jakiś zły duch we mnie wstępuje i wyprawiam Bóg wie co. Kiedyś chodziłam, jak lunatyczka — to było udane, choć chwilami zdawało mi się, że naprawdę spię. Panna Agata przyprowadziła mnie do łóżka i bardzo ostro kazała położyć się. Innym razem, podczas jej dyżuru, postanowiłam sobie, że przez całą noc nie usnę. Kręciłam się, wzdychałam, siadałam na łóżku, a że mnie pomimo tego sen morzył, więc szczypałam się pod koldrą. Wreszcie przyszła panna Agata i spytała: dlaczego nie spię? Wtedy chwyciłam ją wpół i zaczęłam całować, całować, całować, a potem rozplakałam się. Panna Agata nakryła mnie koldrą i znowu powiedziała, że jestem egzaltowaną.

Wszyscy mi to mówią. Chciałabym raz do wiedzieć się, co to właściwie jest egzaltacja. Czy starsi tak nazywają miłość niedorosłych? Im się zdaje, że tylko dorosłym kochać wolno. Akurat! Żadna najdoroślejsza, a nawet stara

osoba nie może tak kochać namiętnie, jak ja, choć nie mam jeszcze lat szesnastu. Nieraz myślę, że ci wszyscy nauczyciele i te damy przysięgli sobie na każdym kroku robić nam na złość. To może taki system pedagogiczny. Ha! dowiem się w siódmej klasie, bo tam panny uczą się pedagogiki.

8-go Kwietnia.

Wycięłam sobie scyzorykiem na rękę pod łokciem gotyckie A. Bolało okropnie, ale czego się nie zniesie dla miłości... i dla... sławy! Wszystkie panny mówiły o tem, nawet w ostatniej klasie. Byłam bardzo szczęśliwa i dumna.

10-go Kwietnia.

Kraują niezrozumiale posłuchy. Panny z ostatniej klasy mówiły, że ma być nowy inspektor, że zmieni się cały „system.“ Żadna z nas nie rozumie, co to jest „system.“ Podobno będzie daleko mniejsza swoboda. Ciekawa jestem: czego by nam można jeszcze zabronić, bo już tyle rzeczy nie wolno. Jakie to okropne, że nam nie, a przełożonej, damom i nauczycielom wszystko wolno. My jesteśmy tylko od słuchania i od robienia tego, na co nie mamy ochoty.

15-go Kwietnia.

Dnie, w których panna Agata jest dyżurną, są dla mnie prawdziwym rajem, chociaż staram się zawsze robić jej na złość. Jakiś dyabeł we mnie siedzi. Podczas spacerów wychodzę z par, w klasie robię hałas, w kaplicy—rozmawiam. Ile razy panna Agata gdzie do klasy, panny wołają:

— Żalińska? W którym niebie? (To znaczy: bardzo jesteś szczęśliwą?).

Złości to pannę Agatę, ale udaje, że nie słyszy. Jabym ją zjadła z miłości!...

18-go Kwietnia.

Dzisiaj postanowiłam nie nie jeść przez cały dzień, żeby mnie panna Agata kochała. Już przed drugim śniadaniem byłam bardzo głodna, ale oddałam moje bułki Paleńskiej, a kizkę z grochem położyłam na talerzu Józefowiczównie, w chwili gdy panna Agata patrzyła w naszą stronę. Zaraz wstała, podeszła do mnie (byłam w ósmym niebie) i spytała mnie dlaczego nie jem? Westchnęłam i odpowiedziałam, że nie mam apetytu i że pewno umrę.

— Znowu jakieś komedye! — rzekła panna Agata szyderczo i powróciła na miejsce.

Nie, ja tej ironii nie przeżyję. Czemu ona taka okrutna? Coby też powiedziała, gdybym ja dla niej zeskoczyła z pierwszego piętra na dół?

Przy obiedzie znowu nie jadłam. Panna Agata stanęła za mną i powiedziała:

— Słuchaj, Żalińska, nie wyprawiaj awantur, bo to śmieszne.

Gdyby mnie pchnęła sztyletem w serce, nie mogłaby mnie gorzej zranić, jak tem jednym słowem: *śmieszne*.

Więc ja jestem dla niej śmieszną, ja, która ją ubóstwiam! Jak ją o tem przekonać? Jeść nie chciałam. Panna Agata rozgniewała się na dobre i powiedziała, że mi postawi zły stopień ze sprawowania. Jakiś dyabeł wstąpił we mnie i choć hardą nie jestem, odpowiedziałam:

— A niech pani stawia, wszystko mi jedno; jeść nie będę, bo zrobiłam votum.

Panna Agata domysliła się zapewne na jaką intencję, ale jej to nie wzrusza. Do samego wieczora nie odezwała się do mnie słowem. Po pacierzu, gdyśmy szły do sypialni (ja, jak zawsze w ostatniej parze)—stanęłam we drzwiach, tak, żeby przejść nie mogła i rzuciłam jej się na szyję—całowałam ją i płakałam, płakałam okropnie. Było mi smutno i przyjemnie, że ona się na mnie gniewa i że mam sposobność ją przeproszać. A ona nie pocałowała mnie ani razu, a nawet odsunęła mnie zlekka.

— Moja Żalińska, lepiej być posłuszną, jak potem przeproszać.

Tyle tylko powiedziała. Myślałam, że ją wzruszę. Płakałam jeszcze długo w łóżku, namyślnie zawodziłam głośno, ale ona do mnie nie podeszła. Jak jabym chciała umrzeć! — ale na pewno nie umrę, bo nie mam szczęścia do niczego. Żadna nie wyprawia takich adoracyi, jak ja. Żadna tak nie cierpi dla miłości, oprócz chyba S. z ostatniej klasy. Zakochana po uszy w professorze rossyjskiego panu J. Jedne mówią, że on zwraca na nią „zero uwagi“, inne, że owszem, tylko tak udaje przed ludźmi.

20-go Kwietnia.

Więc to jest „system.“ To!...

System, to znaczy, że nam zabronili mówić po polsku. (Myślałam, że już nic więcej zabronić nie mogą, głupia!). A gdybyż kazali mówić jakim innym językiem — pół biedy; ale nam, Polkom, każą mówić, między sobą nawet — po rossyjsku. To jeszcze gorzej, jak uczyć się po rossyjsku; bo lekcye wydają się słowami cudzemi, książkowemi, a mówi się to, co się myśli. Ja nie umiem myśleć inaczej, jak po polsku. Nawet po francuzku nie potrafię, a cóż dopiero po rossyjsku!

Taka jestem splakana, że coś okropnego! My wszystkie. A ja więcej od innych, bo mi strasznie żal Natalki.

Już wczoraj zjawił się nowy inspektor, egzaminował z historii i geografii Rossyi, ale jakoś nic. Dopiero dziś rano, przed lekcjami, damy oznajmiły we wszystkich klasach, że odtąd nie wolno mówić po polsku ani na pauzach, ani podczas rekreacyi, ani w sypialniach, nigdzie, tylko tyle, co na lekcji religii, no i w kaplicy—na pacierzu. Język polski będzie wykładany po rossyjsku. Żeby coś podobnego wymyśleć! Rossyanki mają przestrzegać „porządku“ i zapisywać każdą, którą „złapią“ na mówieniu po polsku. Będą za to różne kary. Zdaje się, że w pierwszej chwili nawet Rossyankom było przykro. Stała przy mnie Zawilina i widziałam, że spuściła oczy; co prawda ona wyjątkowo „porządna.“

Ależ ta Wernerzyca! Trzeba było widzieć, z jaką dumą i radością oznajmiła to „rozporządzenie.“ Myślałby kto, że jest prawosłwną, a to luteranka, i nawet źle mówi po rossyjsku.

Potem w klasie zrobiło się cichutko, jak w dortuarze. Nagle słyszę, że za mną ktoś szlocha. To Natalka. Rozpłakałam się zaraz i ja, a potem — jedna po drugiej — wszystkie Polki.

Wernerzyca udaje, że nie słyszy i woła po rossyjsku:

— Przeczyta modlitwę Łatkiewiczówna!

Natalka nie rusza się z miejsca, nie mówi ani słowa, tylko patrzy jej w oczy, ale tak, jak gdyby była damą klasową, a tamta—najuboższą, najgorszą uczenicą.

— Słyszalas?! — pieni się Wiedźma.

Łatkiewiczówna patrzy i patrzy! Serce tłukło się we mnie. Miałam ochotę wydrapać oczy temu potworowi.

A ona podbiegła do Natalki i ciągnęła ją na środek klasy, tam, gdzie dyżurne odmawiają modlitwę przed lekcjami.

Natalka nie wrywała się. Szła spokojnie, doszedłszy na miejsce, stanęła, zwróciła się twarzą do klasy i zaczęła po polsku:

— W imię Ojca...

Wernerzyca poczerwieniała, dławiała się ze złości.

Wśród jej krzyku otworzyły się drzwi i stanął w nich nauczyciel fizyki—Polak. Dyablica od razu umilkła—stchórzyła, ale z tej złości usiadła na swoim fotelu, choć wszyscy podczas modlitwy stoją. Widząc to, Rossyanki siadły także. Nauczyciel zamknął drzwi, przeżegnał się i stał na progu.

Natalka kończyła.

— ...i Syna i Ducha świętego. Boże do-brotliwy, zeslij na nas dar Ducha Twojego

świętego, dla oświecenia rozumu naszego i wzmocnienia sił duszy naszej...

W tem miejscu głos jej zadrżał... chrząknęła i odmawiała dalej:

— ...abyśmy, korzystając z wykładanych nam nauk, wzrastały Tobie, Stwórcu, na cześć, Monarsze, rodzicom i całemu krajowi na pożytek. Przez Chrystusa Pana naszego, Amen.

Potem odmówiła modlitwę rossyjską Zarudnaja, bo to był jej dyżur (do modlitwy polskiej była dyżurną Józefka, nie Natalka; Wernerzyca namyślnie ją wywołała, aby jej dokuczyć, albo zmusić do awantury).

Skoro tylko Zarudnaja skończyła, Natalka ukloniła się przed panem Lewińskim i zawołała po polsku:

— Dzień dobry panu professorowi!

A my, wszystkie Polki, za nią:

— Dzień dobry panu professorowi!

On nie nie odpowiedział, ale uklonił nam się nie tylko głową, jak zawsze, lecz całą postacią. Wiedział już widocznie o tem postanowieniu i rozumiał nas. Przez całą lekcję „wrywał“ same Rossyanki. My byśmy nie mogły odpowiadać. Byłyśmy takie wzburzone!

Wernerzyca ciskała na nas dziuryty z oczu.

Po lekcji, zaledwie professor drzwi zamknął, huknęła na Natalkę:

— Wynoś się z klasy!

Natalka wstała od razu (aż w pierwszej chwili zadziwiłam się, że taka posłuszna)—szła z głową podniesioną: na progu stanęła i rzekła dobitnie i głośno:

— My będziemy modliły się po polsku!

Zerwałyśmy się wszystkie, jak na komendę, chciałyśmy wyjść za nią, ale Wernerzyca krzyknęła:

— Na miejsce!

Nie usłuchałybyśmy z pewnością, lecz raptem zrobił się rejwach. Z kurytarza doleciały wołania:

— Pani przełożona!

Wernerzyca wyskoczyła z klasy, jak gdyby ją kto wypędził, a nie Natalkę, która stała na miejscu, jak wryta. I my zostałyśmy także w klasie. Przed chwilą zdawało mi się, że jestem śmiała i odważna; że poszłabym bez mrugnięcia na szafot, jak Marya-Antonia — a teraz chwycił mnie strach.

Ale bo pani przełożona straszniejsza od szafotu. Któżby jej się nie bał... nawet damy i professorowie przy niej stoją jak trusie... a jednak Natalka...

Otóż Wernerzyca wybiegła; w pięć minut potem drzwi otwierają się szeroko i do naszej klasy wchodzi — sama pani przełożona (po raz pierwszy w swoim życiu) — taka ogromna, wspaniała, istna królowa; za nią pokornie wsuwa się Wernerzyca. Musiała jej przez te pięć minut nakłamać co nie miara, bo pani przełożona była okropnie zagniewana i sroga.

— Co to ja słyszę! — zawołała, naturalnie po rossyjsku. — Nieposłuszeństwo! Niech-no która spróbuje nie usłuchać, w jednej chwili won! Jeszcze lepiej. My, wam Polkom, robimy łaskę. Zabieracie miejsca naszym. Za 300 rubli taka nauka, pałac, wygody... Z wami dobrym sposobem nie można... *A wot* naprzykład *mademoiselle* Łatkiewicz — jej po rusku mówić *nie ugodno*, a uczyć się na *kazionnyj* rachunek — *ugodno*. Mało to nachodziła się, nażebrala matka, żeby my ją przyjęli, a teraz—ona *buntowuszyca*. Czego jeszcze brakło!

Natalka stała z głową podniesioną, chciała widocznie coś powiedzieć; otworzyła usta raz, drugi. Pani przełożona przeszywała ją stalowymi oczyma.

— Żadnych łgarstw, żadnych *oprzawdań*! — zawołała srogo.

Natalka spojrzała jej prosto w oczy;—że też ona nikogo się nie boi — i rzekła trochę drżącym głosem:

— Proszę pani przełożonej, ja nie mogę, ja nie umiem się modlić po russku... i one także.

Pani przełożona spojrzała na nią, potem na Wernerzycę. Wiedźma zaczerwieniła się—widziałymy to wszystkie—i łamiemy sobie głowę: dlaczego?

— Łatkiewicz buntuje inne—przeskarżała,—to najgorsza *dziewczonka* w klasie.

Pani przełożona spojrzała na Natalkę tak, że aż po mnie mrówki przeszły.

— Nu, *mademoiselle* Łatkiewicz — powiedziała, — teraz już koniec łaskom. Żeby tu nie zostało twego śladu ni ducha za godzinę. Szwajcar odwiezie do domu. Matka ucieszy się... u niej duże pieniądze — może wysłać za granicę... czemu nie!

Wernerzyca, jak sęp, chwyciła Natalkę i wyprowadziła ją z klasy. Nie pozwolili nam się z nią pożegnać.

Tak mi okropnie smutno i strach przed tym „systemem.“ Co to jeszcze będzie?

22-go Kwietnia

Chodzimy, jak mruki, nie odzywamy się wcale do siebie. Wczoraj był dyżur panny Agaty. Przyszła z twarzą podwiązaną. Niby ją ząb boli — wiemy, co to znaczy: nie chce z nami mówić po rosyjsku, a za jej następnym dyżurem będzie kolej na niemiecki, bo tak postanowiono: jeden dzień po rosyjsku, drugi po francuzku, trzeci po niemiecku.

Wernerzyca, po tem swoim oznajmieniu, naumyślnie przez cały dzień mówiła po niemiecku, żeby nazajutrz przyszła kolej na język rosyjski, kiedy pana Agata będzie dyżurna.

Wczoraj z rana poszliśmy z nią, jak zwykle do kaplicy. Odmówiliśmy modlitwy. Ustawiając nas potem w pary, moja droga panna Agata szepnęła:

— Pacierz przed nauką po polsku.

Zeszliśmy do klasy. Na środek wystąpiły dyżurne w tym tygodniu — Zawilina odmówiła swój pacierz po rosyjsku, potem Józef-ska zaczęła nasz — po polsku.

Ledwie się przeżegnała, już Szawlina, z drugiej ławki zaczęła krzyczeć:

— Pa ruski! pa ruski!

Ale panna Agata skinęła na Józefską, żeby mówiła dalej.

Byłam pewna, że obie zostaną wypędzone, jak biedna Natalka, ale dotychczas — nie!

Już przez ten dzień niektóre Rossyanki zmieniły się, przezywają nas „Palaczonkami“, tak głośno, żebyśmy słyszały; mówią o Natalce „tryumfatorce“, ciągle podsłuchują, ale nie złapały żadnej na polskiem mówieniu, bo milczymy, jak ryby.

(Dokończenie nastąpi).



PRZEGLĄD MUZYCZNY.



Opera: „Ciekawe kobiety“ Wolffa-Ferrari'ego. — Filharmonia: Wieczór muzyki skandynawskiej; Festival stowarzyszeń śpiewaczych. — Nowości muzyczne.

Ciężkie ciosy w ostatnich paru miesiącach uderzały w operę naszą; z potrzaskanemi masykami, z porwanemi żaglami, ze sterem zrzuconym, utknęła wreszcie skolatana jej nawa, na rafie, gdzie zdawało się, że czas dłuższy tkwić będzie. Na szczęście jednak rzeczy wzięły obrót inny: huragan potężny ustał nieco, załoga zaś, nie przestaje krzątać się z pieśnią „choć głodno i chłodno“ około ratunku pomienionego jej pieczy statku, dopchnęła go w końcu do bezpiecznego portu, jakim bez wątpienia stało się wystawienie komedii muzycznej Wolffa-Ferrari'ego p. t.: „Ciekawe kobiety.“

Już od lat dwóch zaczęły dochodzić nas echa o powszechnem i poważnem powodzeniu, jakie zdobyło sobie na scenach zagra-

nicznych wspomniane powyżej dzieło nieznanego poprzednio muzyka. Autor jego, syn Niemca, osiedlonego nad Adryatykiem i Włoch, obecnie liczący 29 lat życia, oddawał się początkowo zawodowi malarskiemu, rychło jednak porzucił pędzel i paletę dla bardziej nęcącej wrażliwość jego artystyczną sztuki tonów. Wykształcenie muzyczne początkowe otrzymał w rodzinnych Włoszech, następnie zaś uzupełniał wiedzę nabytą w wyższej uczelni muzycznej w Monachium, gdzie też zadebiutował z pierwszą swą pracą sceniczną, baśnią p. t. „Kopciuszek.“ Pierwsza ta próba wypadła dla młodego kompozytora wcale pomyślnie, nie utorowała mu wprawdzie drogi do rozgłosu, przyjęcie jednak przychylnie tego dziecięcia pierworodnego jego muzy, dodało autorowi więcej śmiałości i pewności siebie, duch jego rozwinął skrzydła do lotu chybszego i górnieszego — i drugie z kolei dzieło Ferrari'ego, jak je sam nazwał, komedia muzyczna, a właściwie opera komiczna, p. t. „Ciekawe kobiety“ postawiła go od razu bardzo już wysoko w opinii krytyki i publiczności, wyznaczających autorowi jednomyślnie miejsce w szeregu wybitnych kompozytorów, a rokujących jeszcze świetniejszą przyszłość artystyczną.

Czy Wolff Ferrari ziści w przyszłości nadzieje, pokładane w nim przez wielbicieli, czy talent jego zabłyśnie w istocie blaskiem nie efemerycznym, ale stałej świetności — przesądzać trudno; w każdym razie, przyznać należy, że poznane przez nas na scenie teatru Wielkiego jego „Ciekawe kobiety“ są, bez zastrzeżeń dziełem pięknem, bardzo oryginalnem, — wogóle mówiąc, niezwykłem, i w zupełności usprawiedliwiają ten rozgłos przychylny, jaki poprzedził ukazanie się ich w gródzie naszym.

Libretto opery, urobione bardzo zręcznie przez hr. Sagano z treści zaczerpniętej ze znanego pisarza włoskiego, Goldoniego, przenosi nas do Wenecyi z połowy wieku XVIII. Grono mężów, maltretowanych nieco przez żony, zawarło ze sobą związek pod hasłem: „Amicitia“ i odbywa posiedzenia... przy kieliszku, w klubie własnym, do którego wstęp został surowo wzbroniony płci pięknej. Ta ostatnia natomiast, dręczona ciekawością, co też mogą porabiać bez niej jej „panowie i władcy“, pragnie za jakąbądź cenę zdobyć klucze od drzwi wchodowych do tajemniczego klubu, i dotąd naradza się, spiskuje, używa najprzeróżniejszych fortelów, aż w końcu dostaje się na zaciekawiające ją przedstawienie, gdzie jednak, ku zawstydzeniu swemu, przekonywa się, że wszelkie przypuszczenia „brzydkie“, były niesłuszne i nie na miejscu.

Jak widać z powyższego, fabuła „ciekawych kobiet“ opiera się na intrydze dość nikłej; jest jednak w szczegółach i epizodach szczerze zabawna, dostarcza wiele materiału do zdrowego i serdecznego śmiechu, a wyborna robota literacka libretta, wiążąca dowcipnie i doskonale scenę ze sceną i sytuację z sytuacją, tło malownicze i swada niepospolita, a pełna wdzięku i smaku, z jaką autor opowiada swą wesołą historyjkę, nadają pracy hr. Sugana (nb. wybornie przetłómaczonej na język polski przez p. Rapackiego, syna) wiele wartości istotnie artystycznej i niepowszedniej.

To samo piętno artystyczne, w większem jeszcze stopniu, nosi na sobie strona muzyczna opery Wolffa Ferrari'ego. Młody twórca w dziele swem nie wykazał wprawdzie ani wybitnej samorodności polotu, ani nadzwyczajnej jakiejś inwencji, ani wreszcie chęci stąpania po drogach nieznanach, — nie nowator to, ale eklektyk, posiłkujący się w miarę potrzeby zarówno owocami tradycji dni minionych, jak i doby współczesnej. W posiłkowaniu się jednak temi środkami, jakich mu dostarczyli dawniejsi i dzisiejsi koryfeusz sztuki muzycznej, ujawnia umiejętność nadzwyczajną w trafnem dobieraniu ich dla

swych celów, zręczność i spryt wielki, w używaniu zaś efektów światłocienia, tudzież w budowie architektonicznej całości i części poszczególnych — wykwinny smak estetyczny i niezwykle poczucie miary artystycznej.

Ten smak i poczucie zrównoważonej proporcji i umiarkowania stanowią właśnie bodaj czy nie największą zaletę partycy „Ciekawych kobiet.“ Wszystko snuje się tu gładko; myśli muzyczne łączą się jedne z drugimi naturalnie i płynnie; dowcipne powiązanie scen i sytuacji libretta znajduje nie mniej dowcipne i wymowne uwzględnienie w ilustracji muzycznej (owoc ścisłej łączności między muzyką, a treścią literacką); nie znajdujemy w całej partycy nigdzie żadnego wykroczenia poza linie estetyczne planu ogólnej budowy dzieła, żadnego przeładowania w robocie technicznej, nader kunsztownej w swem wykończeniu, żadnych efektów jaszkrawych i brutalnych, — żadnej wogóle chropowatości, któraby w ogólnej harmonii linii, konturów i barw stanowiła jakiś dyssonans niepożądany.

Drugą ważną zaletą muzyki Wolffa-Ferrari'ego jest nader zręczne połączenie dwóch stylów: archaicznego i dzisiejszego w przeróżnych kombinacjach wzajemnych. Troszcząc się o wierne odtworzenie obrazka z połowy XVIII-go stulecia, kompozytor sięgnął z rozmysłem do skarbnicy twórczości muzycznej z owych czasów. Większą część numerów solowych i zbiorowych urobił według arcydzieł Pergolèsego i Mozarta, zachowując formy i środki charakterystyczne, opracowania z epoki klasycznej. Dbałość swą w tym względzie Wolff-Ferrari posunął do tego stopnia, że w podobnego rodzaju momentach nawet dla orkiestry zachował zabarwienie odpowiednie, zmniejszając obsadę instrumentów dętych, a posługując się przeważnie kwintetem smyczkowym, bardziej nadającym się do stylu starowłoskiego. Co się znów tyczy stylu nowoczesnego, to znalazł on w „Ciekawych kobietach“ swój wyraz właściwy w mnogich recitativach i dyalogach w ciągłości nieprzerwanej budowy całości partycy i jej części, będących z sobą stale w związku przyczynowym i logicznym, w jednolitości tła, w wielu szczegółach opracowania technicznego, w wyznaczeniu w partycy odpowiedniego miejsca deklamacyi muzycznej, w szerokiem zastosowaniu systemu motywów przewodnich, wreszcie w wielu pomysłach harmonicznych, polifonicznych i instrumentacyjnych, nawskroś nowoczesnych. Wogóle skojarzenie obu stylów, tak różnych, udało się autorowi przewybornie i, nadając operze urok ujmującej świeżości, czyni ją bardzo oryginalną w swoim rodzaju.

Z innych zalet muzyki Wolffa Ferrari'ego podnieść nadto należy: jej humor i werwę, lekkość, ścisłą łączność z treścią literacką, nastrój szlachetny i pogodny, tudzież płynność wątku melodyjnego wielu ustępów. Z tych ostatnich na szczególne wyróżnienie zasługują: w akcie I-ym charakterystyczny kwartet na głosy żeńskie; w II-gim aria sopranowa i duet sopranu z tenorem, w III-cim Barkarola z akompaniamentem mandolin (chór), kwintet w stylu mozartowskim, menuet i Furlana, śpiewane i tańczone przez wszystkich bohaterów opery.

Nową operę miłośnicy nasi przyjęli od razu z wyróżnieniem szczerem i istotnem, i jak się zdaje, powodzenie to stanie się jej udziałem nadal. Do utrwalenia powodzenia tego nie mało przyczyniają się również: przygotowanie staranne pod względem scenicznym jak i muzycznym, praca owocna reżyserska p. Chodakowskiego, wystawa okazała i wykończenie, które przynoszą scenie warszawskiej zaszczyt prawdziwy. Bez udziału gwiazd zagranicznych udało się ze stałych artystów miejscowych utworzyć taki zespół, że słucha się go i patrzy nań z przyjemnością niekła-

maną. Składają go panie: Zbońska, Frenklówna, Tracikiewiczówna i Piryńska, oraz pp: Chodakowski, Gorski, Tarnawski, Orzeszkiewicz i Dyliński, wybornie wnikający w intencje autora, a zespiewani i zgrani bardzo dobrze.

Całością przedstawienia kieruje dyr. Podesti energicznie i umiejętnie.

Gromy, które uderzały w operę, nie ominęły i drugiej instytucji naszej muzycznej, Filharmonii. Zawierucha dziejowa, jaka ogarnęła całe państwo a z niem i nasz kraj, skierowała umysły ludzkie zupełnie w inne dziedziny, niż te, w których panuje sztuka tonów. Należało podwoje przybytku przy ulicy Moniuszki zamknąć na czas pewien, całą serię koncertów symfonicznych, nadzwyczajnych i wieczorów filharmonicznych odwołać, po podjęciu zaś na nowo kampanii artystycznej walczyć ustawicznie z brakiem frekwencji publiczności, oraz z ciągłymi zawodami, jakie robią, nawet nie z wina, artyści zamiejscowi, mający przyjąć udział w koncertach. Nie opuściła jednak rąk zabiegliwa dyrekcyjka, latała koniec z końcem, zgromadziła na estradzie cały szereg sił miejscowych wokalnych, instrumentalnych i literackich i w rezultacie dała nam nie jedną ucztę prawdziwie artystyczną, nie mówiąc już o doniosłych zamierzeniach pedagogicznych, jakie podjęła, tworząc chóry i orkiestry dziecięce, które niezadługo już ukażą się publicznie, organizując cykle wieczorów symfonicznych autorów klasycznych i współczesnych, tudzież urządzając kursa bezpłatne nauki gry na różnych instrumentach.

Z całego szeregu koncertów w okresie sprawozdawczym na szczególne wyróżnienie zasłużyły: wieczór Mickiewiczowski, urządzony dla upamiętnienia pięćdziesięciolecia zgonu nieśmiertelnego wieszcza, z nader bogatym i urozmaiconym programem, wieczór kompozytorów szkoły skandynawskiej z bardzo zajmującym odczytem Stanisława Belzy „O Finlandyi” i wielki „festival” sześciu stowarzyszeń śpiewaczych.

Na wieczorze muzyki skandynawskiej poznaliśmy dwa większe utwory: poemat symfoniczny p. t.: „Finlandya” i suitę p. t.: „Król Chrystyan II” kompozytora finlandzkiego Sieliusa, uznawanego obecnie za jednego z wybitniejszych muzyków współczesnych. Oba dzieła przedstawiły nam muzyka finlandzkiego w świetle nadzwyczaj korzystnym: odznaczają się wielą pięknymi melodyami, bardzo oryginalnymi w rysunku, charakterze i nastroju, a pełnymi sentymentu szczerzego, doskonałą harmonizacją, dobrą robotą kontrapunktyczną, wreszcie jędrną orkiestracją, niekiedy może zbyt mocno traktowaną, mającą jednak koloryt ciepły, a zawsze odpowiedni nastrojowi danej chwili lub sytuacji, jaką twórca starał się zilustrować; ujęte są w formy płynne i przejrzyste, w opracowaniu zaś technicznym zdradzają pewną rękę mistrza, świadomego swych celów i środków.

W „festivalu” stowarzyszeń śpiewaczych wzięły udział: „Echo” lwowskie pod dyktyką znakomitego pieśniarza, Jana Galla, „Echo kolejarzy warszawskich” (dyrektor Godecki), „Lutnia” warszawska (dyr. Maszyński), „Lira” łódzka (dyr. Joteyko) i chór Filharmonii (dyr. Surzyński) wzmocniony kadrami „Liry” warszawskiej (dyr. Noskowski). Każde ze stowarzyszeń popisywało się oddzielnie (niektóre, jak „Lira” łódzka, w zespole męzkim i mieszanym), wszystkie zaś razem wykonały pod ogólnym kierunkiem Galla wspaniały marsz pielgrzymów z „Tannhäusera” Wagnera. Zbiorowy ten numer pod względem potęgi brzmienia olbrzymiego zespołu wypadł rzeczywiście imponująco, co się zaś tyczy popisów poszczególnych stowarzyszeń, to również imponowało niemało tłumnie zgromadzonym słuchaczom „Echo” lwowskie. Niewielki to chór (16 osób), ale posiadający wszystkie

dane, jakich wymaga się od drużyny śpiewaczej męskiej. Głosy świeże, jędrne, przeważnie gatunku szlachetnego brzmią pięknie, całą pełnią dźwięku czystego i szlachetnego, karńność zaś wzorowa, wymowa słów tekstu doskonała, ześpiewanie się, doprowadzone do wysokiego stopnia doskonałości, wybitna muzyczność wszystkich uczestników, wreszcie artyzm szczery w traktowaniu każdej, najdrobniejszej nawet rzeczy, zapewniają dzielnej drużynie jedno z pierwszych miejsc wśród naszych gromad śpiewaczych, czyniąc z niej niejako wzór, jak należy uprawiać sztukę śpiewu zbiorowego i do jak wspaniałych rezultatów na tem polu dojść można.

Dla zupełnego zobrazowania ruchu muzycznego w grodzie naszym w omawianym przez nas czasie wspomnieć jeszcze należy w paru słowach o koncertach: na dochód kolonii „Pszczelin,” prof. Ursteina, znanego pedagoga gry fortepianowej i znakomitego akompaniatora, obchodzącego dwudziestolecie swojej działalności artystycznej, na dochód orkiestry Teatru Wielkiego, wreszcie Józefa Śliwińskiego i p. Argiewiczówny. Dwa pierwsze były polem popisu wybitnych sił artystycznych, miejscowych, z których na szczególne wyróżnienie zasłużyła ceniona śpiewaczka-amatorka, p. Viertel de Sambuc, wkraczająca dzięki wyjątkowo pięknemu materiałowi głosowemu i talentowi wykonawczemu coraz śmielej w dziedzinę artyzmu szczytnego, trzeci, urządzony przez orkiestrę Filharmonii na rzecz kolegów po fachu, zgromadził pod batutą dyr. Podestiego imponującą falangę orkiestrową ze stu kilkudziesięciu artystów złożoną, karną i świetnie zgraną, koncerty zaś Śliwińskiego i Argiewiczówny wykazały, że o ile wielki artyzm pierwszego wciąż kroczy po drodze coraz większego doskonalenia się ku wyżynom, o jakich ledwie marzyć można, o tyle sympatyczny talent drugiej zaczyna ulegać pewnej manierze przeczulania i przeinaczania charakteru wykonywanych przez artystkę utworów, na co młoda wiolonistka powinna zwrócić baczną uwagę.

Z nowości muzycznych mam do zanotowania wiązaną niewielką „Nowości muzyczne” (dawniejszy Meloman) w paru ostatnich zeszytach wystąpiły z całym szeregiem polskich pieśni narodowych, oraz z kilku utworami z zakresu belletrystyki fortepianowej. Z tych ostatnich na bliższą uwagę zasługują: „Mélancolie” Maleszewskiego, utwór świadczący o bogatej inwencji i wiedzy autora, „Kołysanka” A. Andrzejowskiej, śpiewna i zreżymowana opracowana drobnotka, i mazurek E. Moreta, cieszący się wielką popularnością zagranicą dla dowcipów harmoniczych i opracowania w stylu nowożytnym. Nakładem tychże „Nowości Muzycznych” wyszedł „Nowoczesny pianista” — zasady metody Leszetyckiego w opracowaniu A. Prentner. Przyswojenie naszej pedagogice muzycznej pracy tej powinno oddać znakomite usługi zarówno uczącym się, jak i nauczającym, a to ze względu na cenne i wyczerpujące instrukcje, obejmujące szczegółowo wszystkie czynniki gry fortepianowej. Szczególnie świetnym jest dział studyów do gam, pasaży, rozszerzenia ręki, układu rąk, używania pedału i t. p., tudzież odpowiednich wpraw technicznych, których nie spotyka się w żadnej ze znanych dotąd szkół.

Stanisław Dziadulewicz.



Z sali odczytów.



P. Jan Sosnowski, doskonały i wysoko ceniony prelegent, zazwyczaj liczne sprowadzają

cy audytoryum, odczytem biologicznym p. t.: „Mowa ludzi i zwierząt” sprawił niejako zawód ciekawym swym słuchaczom.

Prelegent objaśniał sposoby wydawania dźwięków przez istoty żywe, na rozmaitych szczeblach hierarchii zwierzęcej stojące; opisał narządy, za pomocą których dźwięki już pochwytne wydają mięczaki, owady, gady, ryby, stawonogie, kręgowce, aż do małych czelakształtnych i człowieka, zaznaczywszy przedtem, iż organ nasz słuchowy, jest czuły tylko na pewną skalę tychże dźwięków, niższych zaś i wyższych nad nią, prawie nie chwytą. Nie możemy jednak zrozumieć, dlaczego prelegent pominął stworzenia najgłośniejsze: t. j. ptaki.

W dalszym ciągu odczytu p. Sosnowski objaśnił budowę anatomiczną narządów głosu u człowieka i ich działanie fizyczne, atoli o mowie artykułowanej nie mówił wcale, aczkolwiek już samym tytułem była objęta.

Następny odczyt wygłosił p. Kazimierz Kulwiec, obierając za treść faunę i florę wód słodkich, zwłaszcza zaś wód kraju naszego. Odczyt był bardzo zajmujący, a illustrowały go liczne pokazy odmian tejże flory i fauny, o których prelegent opowiadał.

Warunki bytu istot żywych w wodzie, zastosowanie się do tych warunków, w końcu przypomnienie, iż człowiek wśród owych tworów ma właśnie swoich najdawniejszych przodków, z których wyszedł w drodze ewolucji, stanowiły główną treść odczytu.

Z. S.



Na półkach księgarskich.



— Edmund de Amicis: „Serce.” Nakład Gebethnera i Wolffa. Str. 402, 8-ka. Cena rub. 2, w ozdobnej oprawie rub. 2 kop. 60.

Serce—to motor życia, to źródło uczuć najczystszych i najpodnioslejszych — miłości kraju, ojczyzny, ludzkości. Wszystkie drgnienia i serca tego przejawy przez subtelą naturę odczute, oddaje pamiętnik młodego chłopca. Dla tego wartość tego dzieła jest niepożyta. Treści przytaczać nie potrzebujemy. Zagrzewa ona serduszką dziecięcą, uszlachetniać je winna i pobudzać do naśladownictwa. Gorące umiłowanie kraju, duma płynąca ze zjednoczenia Włoch, szlachetne współzawodnictwo służyć mogą, jako przykład polskiemu dziecku. Dlatego dziwnem wydaje mi się określenie: książka dla chłopców, gdyż i panienki z równym pożytkiem czytać ją mogą.

Bohaterem powieści jest wprawdzie chłopiec i życie wśród kolegów szkolnych, ale wszystko, co się tyczy serca i z serca tego wypływa, ku ukształceniu uczuć kobiecych skierowaniem być może, a o drugą równie piękną i pożyteczną książkę specjalnie dla dziewcząt nie tak łatwo. Przekład Maryi Konopnickiej i ilustracje włoskich rysowników, dopełniając zreżymowane nowe wydanie.

— Wiktor Gomulicki: „Wspomnienia niebieskiego mundurka.” Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa, 1906. 16-ka. Cena rub. 1 kop. 20, w ozdobnej oprawie rub. 1 kop. 50.

Miła, pogodna, pełna wesela i humoru atmosfera otacza wspomnienia byłego ucznia, któremu już szron włosy srebrzyć poczyną. Wspomnienia rozplatają się, jak barwną wstęgą i zatrzymują dłużej na osobach wybitniejszych kolegów. Zła i dobra dola łączyła ich przez długi szereg lat, a pod wszystkimi niemal mundurkami mimo psoty i psie figle były serca poczciwe, szlachetne, takie, które dawały rękojmię, że w przyszłości wyrosną z nich dobrzy dzielni, pożyteczni ludzie. Widocznie bardzo odbiegłszy w kierunku postępu w złem, skoro aż do przeszłości sięgać musimy po wydobyte tych jasnych tonów, tego tła idealnej atmosfery szkolnej, stanowiący dziś ideał nowej szkoły przyszłości: szkoły opartej na wzajemnej ufności i miłowaniu. Wspomnienia naszych dzieci z lat bieżących nie będą tak promienne. „Inne czasy — inni ludzie,” ale do nich należy lepsza przyszłość! Treść bardzo zajmująca, miejscami rzewna i podniosła. Rysunki W. Górskiego

doskonale charakteryzują tematy i dostrajają się do udanej całości.

— *Zuzanna Morawska*: „**Przypadki Imci Pana Mikołaja Reja**.” Powieść z XVI-go wieku dla młodzieży. Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa, 1906. Str. 316, 16-ka. Cena rub. 1 kop. 50, w ozdobnej oprawie rub. 1 kop. 80.

W roku bieżącym z powodu przypadającej 500-iej rocznicy urodzin pierwszego pisarza polskiego z doby Odrodzenia, Mikołaja Reja z Nagłowic, znana autorka na polu piśmiennictwa dla młodzieży, opracowała w popularny i zajmujący sposób żywot i przygody Mikołajka, późniejszego Imci Pana Mikołaja Reja.

Zachowując archaiczne zwroty, formy wyrażenia i zwyczajów ówczesnych, autorka daje czytelnikom żywy obraz domowego wychowania — z mnóstwem zabawnych epizodów, które się w pamięci łatwiej zarysowują, utrwalając na długo postać późniejszego pisarza, żyjącego w młodości nieprzezwyciężony wstręt do nauki i książki. Powieść zdobi sześć pięknych ilustracji p. K. Górskiego. Wstęp krytyczny z oceną zasług literackich Reja i przypomnieniem o świeżo minionym jubileuszu, byłyby pożądane w uzupełnieniu dzieła.

— *Jan Niewiarowski*: „**Osadnicy w puszczy polskiej**.” Nakład Gebethnera i Wolffa, Warszawa, 1906. 12-ka. Cena rub. 1 kop. 50.

„Osadników” należałoby zaliczyć do rzędu powieści fantastycznych, pisanych na wzór Verne’a. Autor pozazdrościł orku sławy, jaką otaczane są znane powszechnie „Bajki z tysiąca i jednej nocy” i „Robinsonowie” i nagromadził tyle szczegółów fantastycznych w swym opowiadaniu, a w praktyce życiowej niewykonalnych. Być może, że pokolenie ludzkie zamiast się wznosić, karleje coraz bardziej, tak pod względem wyrobienia fizycznego, jak i duchowego porywów, zamiłowania donkiszoterii, przygód niewykwanych, szukania guza w niebezpiecznych wycieczkach.

Ideale Robinsonów i Don-Kichotów pociągają jeszcze i dziś młodzież, ale rozważa powstrzymuje ją od wypraw, połączonych z niebezpieczeństwem i woli spokojny i pewny kąt w domu rodzicielskim i chleb z masłem, zamiast żbika na drzewie upolowanego własnoręcznie. Niewątpliwie zasadniczą ideą utworu niniejszego było ujawnienie na przykładach *samopomocy*, jaką każdy człowiek, a przede wszystkim mężczyzna w życiu codziennym posługiwać się powinien i to jako wzgląd *pedagogiczny* podnieść należy. Treść utworu spodoba się niewątpliwie młodocianym czytelnikom, bo jest opowiedziana gładko, barwnie i przeładowana epizodami myśliwskimi. W roku 1610-ym czterej młodzi chłopcy w towarzystwie oddanego im pacholka, opuszczają potajemnie dom opiekunów i krewnych i udają się na poszukiwanie przygód. Czas jakiś pędzą życie koczownicze, poczem osiedlają się nad jeziorem w puszczy polskiej, prawdziwej krainie mlekiem i miodem płynącej i zagospodarowują się na dobre. Własnoręcznie budują chatę, stajnię, szope, zaopatrują się w żywność, sprzęty potrzebne, gromadzą zapasy zimowe, ba, przyrządzają nawet szynki, kielbasy, konserwy, sycą miody, a zmysłu kulinarnego nie jedna gospodyni pozazdrościłaby im mogła. Wyprawiają futra, sporządzają tratwy i czółna, siodła, lepią garnki i wszystko idzie im, jak z płatka. Te skrzaty 14-to, 15-to i 17-to letnie pozostawiają sobie same dowody sprawności umysłowej i dojrzałości duchowej, a przytem nieustraszonej, niewyczerpanej energii. Te ustawiczne ciężkie prace, któreby niedoświadczonego dorosłego z nóg zwały, im wychodzą na pożytek i zdrowie; żadna choroba poważniejsza ich się nie ima, a z każdej przygody wychodzą zwycięzko. Pomijając już nawiasowo wtrąconą uwagę, że chłopcy tacy musieliby łączyć w sobie umiejętności doskonałych myśliwych, budowniczych, kucharzy i masarzy, kuśnierzy i t. p., zauważyć musimy, że największym pedagogicznym błędem książki jest *brak prawdy i prawdopodobieństwa*. Nie dość jest *chcieć*, — *umieć* trzeba. Wyobraźmy sobie, że porwany fantazją małoletni czytelnik zechciałby, broń Boże, — naśladować tych bohaterów, — ładne mielibyśmy wyniki tej eskapady! Szkoda, że autor obdarzywszy myślowo swoją piątkę w taki zasób przedsiębiorczości, energii, doświadczenia, wytrzymałości, pozbawił ich jednego czynnika — serca. Ani jedna nuta tęsknoty za opuszczonymi stryjosstwem, żalu czy skruchy za sprawienie im troski i niepokoju, wspomnienia i tęsknoty za swoimi oddalonymi i porzuconymi w przeciągu dwóch lat — chęci powrotu do domu — nic, nic; nawet w zakończeniu, kiedy stryj (dziwnie obojętny i nie reagujący w ciągu całej powieści

na zniknięcie pięciu chłopców) zjawia się w ich sadybie, aby ich zabrać do domu, ze smutkiem opuszczają dotychczasowe schronienie. I jeszcze jedna uwaga: nie należy podsycać okrucieństwa w dzieciach, zwłaszcza w chłopcach, którzy i tak od wczesnej młodości ujawniają podobne skłonności; od małego przechodzi się łatwo do wielkich rzeczy; z równą łatwością i zapamiętałością, jak do zwierzęcy, do ludzi strzelają mogą w przyszłości. Zbyt często powtarza się także w opisach regulaminu jedzenia i modlitwy. Czyżby chłopcy ujawniali żylkę do sybarytyzmu? Słowami także nabożności nie wpaja się i nie uczy i choć młodzieży naszej czynnik ten w wychowaniu potrzebny, lecz słowa, to tylko zawsze słowa. Zatrzymałam się dłużej nad rozbiorem tej książeczki, zastrzegając jedynie osobisty punkt widzenia w niniejszej ocenie.

Przyznać jednak należy, że jest niepozabawioną zaletą i napisaną potocznie. Książkę zdobi aż dwanaście rysunków K. Górskiego.

— *Helena Bukowiecka*: „**Księstwo Warszawskie**.” Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa, 1906. Str. 69.

Doskonale popularne opowiadanie historyczne dała nam autorka w swej kompilacyjnej pracy, kreśląc powstanie legionów polskich, stan kraju pod rządami pruskimi i utworzenie Księstwa Warszawskiego. Ten ostatni okres dziejów obejmuje wewnętrzny stan kraju, udział Polaków w Hiszpanii (Somosierra i Saragossa), wojnę z 1809-go i 1812-go roku pod wszechwładnem kierownictwem wielkiego Napoleona. Aby ożywić nieco suche w przedstawieniu dane historyczne, autorka zręcznie wplotła wyjątki z „Popiołów,” „Huraganu,” „Roku 1809-go” i z „Pana Tadeusza,” które urozmaiciły i doskonale scharakteryzowały omawiane wypadki. Mimo przystępny ton narracyjny, książka przeznaczona być winna dla starszej młodzieży, obznajomionej już z historycznym przebiegiem faktów, lub jako pomocniczy dodatek w ręku nauczyciela. Liczne i dobrze wykonane ilustracje przyozdabiają tę miłą książeczkę.

g. t.



Kronika działalności kobiecej.



„Związek umysłowo pracujących Polek.”

W d. 17-ym b. m. na posiedzeniu, odbytem w redakcyi „Dobrej matki,” utworzył się związek kobiet p. n. „Związek umysłowo pracujących Polek.”

Pod nazwą tą należy rozumieć stowarzyszenie kobiet, pracujących zawodowo w działach: literackim, pedagogicznym, artystycznym, biurowym i t. p., w celu wspólnego życia umysłowo-towarzyskiego i wzajemnej pomocy materialnej. Życie towarzysko-umysłowe utrzymywać będą zebrania specjalno-związkowe, zgromadzenia celowe z postronnymi gośćmi, zabawy wieczorowe, odczyty, pogadanki, przedstawienia i t. p. Związek będzie miał własny lokal z czytelnią pism, wypożyczalnią książek i wspólnym salonem.

Ze zrzeszenia się i zestosunkowania z sobą kobiet jednakowej kultury i pokrewnych pojęć wyjść też musi z biegiem czasu niejedna pożyteczna działalność społeczna, narodowa, dobroczynna; wytyczną każdej z tych działalności będzie bezpartyjna pożyteczność humanitarna, oparta na szczerej tolerancji i szerekim altruizmie.

Wychodząc z zasady, że obowiązkiem pracownic umysłowych powinny być współdziałanie dla dobra ogółu kobiecego, i torowanie kobietom nowych dróg na polu rozwoju społecznego, Związek bierze za jeden ze swych zadań dążenie do równouprawnienia kobiet.

Działalność Związku rozpocznie się natychmiast po wynajęciu lokalu od:

1) Odczytów dla członków Związku przez zaproszonych prelegentów.

2) Pogadek wieczornych przez panie Związku dla pracownic z magazynów.

Bliższych informacji udzieli redakcyja „Dobrej matki” (Miodowa 12 od g. 11—2 po poł.).

— Stowarzyszenie Sokolic Warszawskich.

W dniu 14-ym b. m. w zakładzie gimnastycznym p. Kuczalskiej odbyło się zebranie organizacyjne Stowarzyszenia Sokolic polskich, w którym uczestniczyło przeszło 100 pań i panien z różnych sfer naszego społeczeństwa.

Odezwa p. Kuczalskiej, którą w skróceniu podajemy, najlepiej przedstawia rozumny program przyszłego stowarzyszenia:

„Sokół” jest to związek tak popularny i sympatyczny, że pewnie wszystkie młode serduszka żywiej zabiły na wieść, że „Sokół” powstaje w Warszawie, a bardzo wiele młodych kobiet objawiło zamiar należenia do „Sokoła.”

Żyjemy w czasach tak gorączkowych, tak rwących, że istotnie czasu niema do zastanawiania się. Czujemy potrzebę tworzenia, działania, posiadania tego, co inni, chwytamy gotową formę, nie zastanawiając się, czy ta forma pasować do nas będzie. Na szczęście, przystępując do „Sokoła,” mamy jeszcze czas zastanowić się i rozważyć: jaki będzie nasz stosunek do niego, jakie korzyści on nam przynieść może i na jakich warunkach przystąpić do niego powinniśmy.

„Sokół,” t. j. Stowarzyszenie gimnastyczno-sportowe z celami społeczno-narodowymi i pałtryotycznymi, jak najszerzej demokratycznymi, powstał dla utrzymania tężyzny, męstwa, karności i uczuć narodowych wśród młodzieży narodu uciśnionego, ograniczonego w swych planach przyrodzonych, dla obrony jego ideałów i odrębności narodowej.

Powstał w Czechach, kraju na wskrós demokratycznym i rozwinął się w tym samym zupełnie duchu w Krakowie, we Lwowie, w całej Galicyi, w Poznaniu, w koloniach polskich w Berlinie, w Niemczech i we wszystkich większych środowiskach polskich w Ameryce. Wszędzie pielęgnuje on ducha narodowego i garnie pod swe skrzydła najdzielniejszą, najlepszą młodzież. A jakąż w nim rolę grają kobiety? — W „Sokole” krakowskim były one uważane przez czas dłuższy, tylko za uczennice, na równi z dziećmi i młodzieżą szkolną, w ostatnich latach stosunek się ten zmienił, zaczęto je uważać za członków, ale z prawami bardzo ograniczonymi. „Sokół” lwowski, który powstał w kilka lat później, nie wspomina nie o kobietach w statucie swoim, ale i nie wyklucza ich, zastrzega tylko sobie w § 12 pod liter. g) i h) „żeby nie brały udziału w publicznych występach, pochodach i ćwiczeniach towarzystwa; nie używały stroju sokolskiego i oznak podczas uroczystości, w czasie zabaw, wycieczek urządzanych przez wydział, w innych zaś razach używać ich mogą, za osobnem zezwoleniem Wydziału!”

Takie niewyraźne położenie i nieokreślone stanowisko, musiało wpłynąć bez wątpienia na to, że udział kobiet w „Sokole” krakowskim i lwowskim jest tylko dorywczą rozrywką, modą przejściową, chwilowem zabawianiem się strojem sokolskim i ćwiczeniami. Wkrótce przestają ćwiczyć się, uczęszczać na zebrania, wreszcie płacić składkę i wypisują się z „Sokoła.” Tą samą drogą poszłyby nasze kobiety, gdyby wstępowały pojedynczo do „Sokoła,” ale mamy inny wzór do naśladowania, a znajdujemy go w pobratymczych Czechach. — Tam kobiety należące do „Sokoła” tworzą swój własny związek, mają swój wydział, swoje zebrania, swoje regulaminy. W jednoci z „Sokołem” męskim zachowują niezależność i w następstwie tego i „Sokół” niewieści rozwija się doskonale.

Otóż pragnęłabym, ażebyśmy się zorganizowały na wzór siostr naszych Czeszek, które i w wielu innych razach mogłyby nam za przykład służyć.

Mają one swój wydział, swoje zebrania, swój regulamin wewnętrzny, swoje ćwiczenia i swoje zloty. Fundusze, kasa wspólna, używalność lokali i przyrządów wspólnych, oraz regulamin zewnętrzny. Mogłybyśmy, ja sędzę, przy-

jać te wszystkie paragrafy z jedną tylko poprawką.

W Czechach na zebrania kobiece wydział męzki przysłał swoich delegatów, na zebraniach męzkich niema delegatek kobiet. Sądę, że powinniśmy żądać pod tym względem równości, gdyż ona bardziej jeszcze zjednoczy oba te koła: męzki i żeński w jednym duchu i w jednych celach.

Nie jest zamiarem moim, ażebyśmy już dzisiaj rozważały szczegółowo projekt niezależnego Sokola niewieściego w jedność z Sokołem męzkim, idzie mi tylko o dowiedzenie się czy znajdzie on zwolenników wśród pań, czy zechcecie współdziałać ze mną, aby ten wniosek przeszedł na zebraniu założycieli Sokola warszawskiego, do grona których i mnie powołano, co jest dowodem, że ci panowie uznają równość naszą w „Sokole”, czy zechcecie więc panie współdziałać ze mną w ułożeniu regulaminu, a przedewszystkiem, czy zechcecie panie tchnąć życie w Sokola niewieściego, aby silnymi skrzydłami wzniósł się wysoko i szerokie zatoczył kręgi.

Nim mi szanowne panie odpowiecie podpisami swymi na wniosku tu przygotowanym, chciałabym choć w zarysach przedstawić wam jaką może być, jaką powinna być działalność Sokola niewieściego.

Sokół, stojąc na gruncie zupełnej równości, zbliży do siebie wszystkie warstwy świata kobiecego i to na gruncie, na którym się dotąd nie spotykały, bo na gruncie rozrywki zdrowej i uczciwej. Sokół, jako towarzystwo gimnastyczno-sportowe pociągnie wszystkie swoje młode członkinie do używania gimnastyki, sportów, gier na świeżem powietrzu, starsze zaś zobowiąże do obmyślenia, jakby to wszystko uprzystępnąć dla jak największej liczby uczestniczek, tak członkiń Sokola, jako też i dla będących po za jego kołem, bo jednym z pierwszych zadań Sokola jest pielegnować zdrowie ciała w narodzie, aby duch był zdrowy i silny. Dla tych zaś, dla których ćwiczenia fizyczne byłyby nieodpowiednie, możemy urządzić w lokalach „Sokola” rozrywki umysłowe za pośrednictwem muzyki, śpiewu, książek, rycin, a przedewszystkiem dając możność spotykania się i wzajemnego oddziaływania na siebie kobietom wszystkich warstw społecznych. W lecie ważnym zadaniem naszego Sokola byłyby wycieczki wspólne, bliższe lub dalsze pieszo, statkiem, kolejami, ażeby dać choć trochę powietrza, trochę swobody tym przedewszystkiem, które jej nie mają i mieć nie mogą. Wyłączając wszelką myśl separatyzmu, na wycieczki te mogłybyśmy zapraszać druhów Sokolów, jak również przyjmować ich zaproszenia, a każda matka mogłaby być spokojna o córkę swoją, gdyż wszędzie otaczałaby ją opieka związku „Sokola” niewieściego, a godność członkini jego czyniłaby ją wszędzie dostojną i bezpieczną.

Zbiorowemi siłami, zbiorową myślą można zrobić bardzo wiele. Zrozumiała to epoka nasza, którą można nazwać epoką związków. Stworzmy więc związek „Sokola niewieściego” czy „Sokolic” (nazwa jeszcze nie zdecydowana), i wtenczas dopiero przystąpmy do Sokola męskiego, który nie wątpię, że przyjmie nas jako dzielne towarzyszki, równe mu, jeżeli nie siłą mięśni, to siłą ducha, miłością dla kraju, gorliwością w dążeniu do najszlachetniejszych celów i poświęceniem, gdy tego zajdzie potrzeba.

W zakończeniu postawiony został wniosek, aby stowarzyszenie miało swą odrębną organizację, łącząc się z ogólną, co do celu, kasy, lokali, przyrządów i nauczycieli. Stowarzyszenie Sokolic zachowuje dla siebie swój wydział, swoje ubrania, swój wewnętrzny regulamin i swobodę stosowania metod gimnastycznych, oraz swobodę wyboru stroju sokolskiego i oznak, jak również i urządzania zlotów, nie wyłączając wspólnych zebrań i rozrywek.

Stowarzyszenie uważa za właściwą obecność

delegatów męskiego wydziału w dorocznych zebraniach wydziału Sokolic i odwrotnie, aby w ten sposób utrzymać ściślejsze zjednoczenie obu kół, tak w ich dążeniach, jak i działalności.

Wniosek, opatrzony 120-u podpisami przesłano do wydziału tymczasowego „Sokola” w Warszawie, na ręce przewodniczącego, d-ra Trzebińskiego.

Na zebraniu Sokolic przemawiały: pp. dr. Dobrska, Karczewska, Klemborowska i inne. Przewodniczącą była z jednogłośniego wyboru p. Kuczalska.

— Wiec Związku służby domowej.

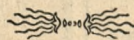
Na zebraniu organizacyjnym Związku służby domowej, został utworzony oddział warszawski tego Związku, oraz przyjęto ustawę, w której zaszły pewne zmiany.

Na wiecu powzięto następującą uchwałę, która obowiązuje wszystkie członkinie:

„Służba domowa jednomyślnie żąda od Związku przedewszystkiem wyzwolenia jej z pod władzy dotychczasowej kontroli służących, odmawia nadal opłacania książek służbowych w tej kontroli i poddaje się jedynie pod kontrolę zarządu własnego Związku samopomocy. Nowe przepisy dla książek służbowych zatwierdzone być muszą na pierwszym zebraniu ogólnem w r. 1906.”

Związek zyskał odrazu szeroką popularność wśród sfery zainteresowanej i rozwija się pomysłnie.

Z. S.



Kroniczka.



— Słóweczko jeszcze... nim gwiazdka zaświeci —

I w koło drzewka skupicie się dzieci,
Niech każde w chwili radosnego święta,
I o ubogich siostrzyczkach pamięta!

— Koło przyjaciół zdrowia fizycznego i moralnego mające za cel i zadanie odrodzenie sił fizycznych i duchowych naszego społeczeństwa, zostało zawiązane w naszym mieście na zebraniu w d. 3 grudnia r. b.

Środki oddziaływania na jednostki w sposób dodatni są następujące: szerzenie i wprowadzenie w życie zasad higieny i moralności, przyczynianie się do poprawy zdrowotnych i moralnych warunków swoich członków, oraz oddziaływanie na osoby postronne, zwłaszcza młodzież, by sprzyjać ich rozwojowi duchowemu i cielesnemu. Dla osiągnięcia powyższych celów Koło zobowiązuje swych członków: do stosowania w życiu zasadniczych wymagań higieny i moralności, do unikania nadużyć, do powstrzymywania się od palenia, picia i unikania wszelkich podmiotów szkodliwych; odzież, urządzenie mieszkania, odżywianie powinny być odpowiednio zreformowane. Zebrania towarzyskie i zabawy dotychczas upowszechniane: flirty, karty, gry hazardowe przekształcone na zabawy sportowe, ćwiczenia gimnastyczne i na świeżem powietrzu. Zajmuje się czynnie wychowaniem młodzieży, propagując koedukację i przestrzegając wśród członków i niestowarzyszonych zasad moralności płciowej, w tym celu poleca rozciągnąć opiekę nad młodzieżą. Ułatwia stowarzyszonym i ich rodzinom korzystanie z rozmaitych urządzeń higienicznych, (kąpieli, gimnastyki, wyjazdów i odpoczynku w lecie dla poratowania zdrowia) dostarcza członkom pomocy lekarskiej w razie potrzeby po cenach przystępnych; organizuje biuro porad higienicznych. Koło ma na celu reformę stosunków towarzyskich, ułatwiając poznanie się i zbliżenie młodych ludzi, stara się o wyszukiwanie i dostarczanie im odpowiedniej pracy, udzielanie zapomóg i pożyczek bezprocentowych. Zajmuje się opieką, wychowywaniem i wykształceniem dzieci członków, umieszczaniem ich w przytułkach, zakładach naukowych odpowiadających wymaganiom higieny. Stawia za zadanie unormowanie czasu prowadzenia pracy umysłowej i fizycznej, zwalczanie „podwójnej” moralności, uznając jedną obowiązującą wszystkich ludzi, postanawia potępiać i zwalczać pornografię w mowie, druku i na scenie. Urządza pogadanki, odczyty i wykłady publiczne, wycieczki naukowe, zebrania i zabawy towarzyskie. Zamierza założyć z czasem własny organ pi-

śmienniczy, poprzestając tymczasem na wydawaniu odezw, broszur i jednaniu wśród uczącej się młodzieży coraz liczniejszych sprzymierzeńców. W tym celu w całym kraju powstać mają oddziały Koła miejscowe; nadto Koło ma prawo zakładać kasy oszczędnościowo-zapomogowe, pensjonaty, przytulki, kuchnie higieniczne, szkoły dla dzieci, boiska sportowe, zakłady gimnastyczne, letniska, biblioteki czytelnie itp.

Koło dąży do wcielenia na drodze prawodawczej swych zasad i do wprowadzenia w życie: powszechnego, bezpłatnego nauczania, ograniczenia pracy dzieci i równouprawnienia kobiet.

Przytaczając w całości program działalności Koła przyjaciół zdrowia, nie dodajemy nic, uważając, że sam najlepiej za sobą przemawia; dorzucamy jedynie życzenia pomyślnego rozwoju i nie wątpimy, że w przebudzonym społeczeństwie powinno znaleźć jak najliczniejszych zwolenników.

Pracę organizacyjną podjęły osoby następujące: M. Bujno-Arctowa, H. Kuczalska, N. Jelowiecka, dr. Miklaszewski, dr. Chodecki, prof. W. Jezierski, prof. W. Kozłowski, prof. A. Czarstkowski, inż. S. Silbermann, p. J. Kurtz i p. Z. Arct. Bliższe informacje i zapisy przyjmuje redakcja „Lekarza” (Nowy-Świat 26) i księgarnia M. Arcta, (Nowy-Świat 53).

— Przytuliska uspołeczniania dzieci powstają w Warszawie; pierwsze otwarto na ulicy Tarczyńskiej Nr. 26, na przeciw ochrony ks. Seroczyńskiego.

Jednocześnie we wsiach Ochota i Nowo-Czyste otwierają podobne kuchnie i przytuliska. Będzie też podjęta gorąca walka z analfabetyzmem, gdyż sama ochota liczy 700 dzieci analfabetów. Panie są proszone o zaofiarowanie pomocy czynnej w olbrzymiej pracy społecznej.

— W epoce związków mamy ustawicznie nowo-powstające do zanotowania. Związek pracowników i pracowniczek telefonów warszawskich i Polski Związek Kobiet pracujących zawodowo w przemyśle, handlu i biurowości; oba zrzeszenia na gruncie ekonomicznym. Komitet tymczasowy składają panie: Z. Dobrzańska, J. Engart, Z. Kożuchowska, J. Plewińska. Dyżury komitetu, w sprawach wstępnych, w lokalu przy ul. Hożej 39, m. 10, od 7 — 9 wieczorem.

— W tych dniach zakończył życie znany i popularny pisarz żargonowy N. M. Szajkiewicz, piszący sensacyjne romanse na tle życia żydowskiego, pod pseudonimem „Szumera”.



Od Administracji.

Celem uniknięcia zwłoki w przesłaniu naszego pisma, upraszamy Szan. Prenumeratorki o wczesne wnoszenie przedpłaty na kwartał następny.

Zwracamy przy tem uwagę, że dla uniknięcia wszelkich nieporozumień, najlepiej wysłać listy pieniężne bezpośrednio do Administracji „Bluszcza” (Nowy-Świat, 41).

Treść numeru:

Od Redakcyi. — Twórczość Mickiewicza, przez Józefa Kotarbińskiego. — Bajka o Miłosierdziu, przez Zofię Seidlerową. — Z opłatkami (wiersz), przez Bożymira. — Serce, odczyt d-ra Henryka Nusbauma (ciąg dalszy). — Jadamy za dużo! przez E. Żm. — Płomyk (urywek z większej całości), przez Eugenię Żmijewską (ciąg dalszy). — Przegląd muzyczny, przez Stanisława Dziadulewicza. — Z sali odczytów, przez Z. S. — Na półkach księgarskich, przez g. t. — Kronika działalności kobiecej, przez Z. S. — Kroniczka. — Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 7-my powieści Ryszarda Voss'a p. t. „Willa Falconieri,” w przekładzie Melanii Łaganowskiej.

Dodatek: Opis ubiorów i robót (rycin 22). — Przepisy kuchenne.



Herman & Grossman

Warszawa,
Mazowiecka
Nr. 16.
Telefon 555.

Petersburg
Moskwa.

Fortepiany, fabryk krajowych i zagranicznych
Pianina i Organy w wielkim wyborze

SPRZEDAŻ NA ROZ-
PŁATY MIESIĘCZNIE
PO 25 RUBLI.

WYNAJEM WYBOROWYCH
INSTRUMENTÓW.



ANGELUS—ORCHESTRAL
PIANINA
„CROWN”—„SYMPHONY”

Cenniki ilustrow. gratis.

FIRMA EGZYSTUJE od 1840 r.

H M. SZUMILIN S

w WARSZAWIE,

NOWY-SWIAT № 65, róg Ś-to Krzyskiej.
Miodowa № 24, róg Długiej.

POLECA

Prawdziwym smakoszą

AROMATYCZNĄ

HERBATE.

TACE, NOŻE, LICHTARZE.

KRZYŻYKI, LAMPKI przed OBRAZY.

IMBRYCZKI DO KAWY, CZAJNIKI

APTEKA Ap. KOWALSKIEGO

(wynalazcy Sudorynu od potu i Klawioliu na odciski) w Warsza-
wie, Graniczna 10, wyrabia podług przepisów, kupionych z apteką od
Wl. Russyana, lat 25 znane:

PASTYLKI OD ZGAGI,

natychmiast usuwające palenie w gardle, żołądka i odbijanie się, zzwłaszcza po użyciu trunków, smak kwaśny, nadmiar kwasów, wzdęcie i ból
żołądka, oraz ułatwiające trawienie C. 40 k.

Robią się bez domieszki szkodliwych dla traw. klejów, lecz przez sprasow.
sody z pepsyną.

GRANULKI OD KASZLU,

chrypki, duszności i astmy, 60 i 35 k. Wyrób bez ciał. klejów.

BRASIKON od BÓLU GŁOWY, ZĘBÓW i MIGRENY,

80 i 40 k. Bras. tualet. 250 i 150 k. za fl. paryski.

Prawdziwe, skuteczne i bez kleju tylko z 3-kolor. podpis. Russy-
ana i firmą apt. Ap. K-go. Sprzedaż w składach aptecz. i aptekach. Strzedz
się naśladow. 40 k. przesył. leków 60 k. do 3 rb. Do Azji 70 k., za zad. 1 rb.

CECHOWA SZKOŁA RZEMIOŁ

K. MACZYŃSKIEJ-METHAL

Mazowiecka 11, m. 7.

Przyjmuje na krój — szycie krawiecczynny, bielizny, hafty białe, kolorowe, patenty ce-
chowe. Introligatorstwo galanterijne książ-
kowe. Malarstwo, rysunki zastosowane do
rzemiosł, wypalanie. Roboty nauczycielskie
z patentem szkolnym. Słój dla dorosłych
i dzieci.

ZAKŁAD

Gimnastyki Szwedzkiej i Masażu,
dla Kobiet i Dzieci

ANTONINY ROHR

Plac Ś-go Aleksandra 8 m. 24 dom Junga.

Zapisy od d. 1 Października, między 12—6 pp.

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie

LEOKADYI MAX

Warszawa, Marszałkowska № 113

(Zielna № 8) parter.

Dla panien

uczęszczających do
szkół, sklepów i ma-
gazynów są miejsca
w drugim „Ognisku domowym” Mazo-
wiecka 11. Całe utrzymanie rb. 10—12
miesięcznie. W Czasowym Schronieniu,
młode osoby poszukujące pracy, znajdu-
ją pomieszczenie bezpłatnie.

Prasuję

bieliznę męską bez szkodli-
wych dodatków.
Warecka № 9 m. 8.

Józef Jankowski.

ZWROTKI

wydawn. GEBETHNERA i WOLFFA

Na wytwornym angielskim
papierze z portretem autora



Cena 75 kop.

Zamawiający przez Redakcję „Bluszczu” nie ponoszą kosz-
tów przesyłki.

Wydawca: Piotr Laskauer.— Redaktor: Maryan Gawalewicz.

PUDER

DELICIA

w pud. po 15, 30 i 50 kop.

Centralne Laboratorium Chem.

(Czekay i Krysiwicz) w Warszawie.

Najmniejszy, przylegający, niewidoczny.

Sprzedaż w składach aptecznych i perfumeryach.

STEFAN RZYMSKI

Księgarnia Skład Nut i Czytelnia

Warszawa - Praga, Wileńska № 1.

Poleca na Nadchodzące Święta Książki gwiazdkowe dla
dzieci i młodzieży, wielki wybór Kalendarzy do zdzierania.

Aromatyczne PERFECT Mydło w proszku.

Do prania bielizny, mycia i szorowania wszelkich przedmiotów.

Znakomite i higieniczne do kąpieli.

Żądać we wszystkich Składach Aptecznych i Mydlarniach.

Woda Kolońska

Centr. Labor. Chemicz. ruguje znaną
zagraniczną wodę Kolońską, gdyż w do-
broci nie ustępuje jej, a w cenie tańsza.

Poleca perfumerya i skład apteczny

A. CZEKAYA, Marszałkowska № 108 róg Chmielnej.

WYŻYMACZKI EMPIRE marki fabr.

Wanny z piecykami

Piece żelazne do węgla, lub nafty

Pralnie „RAPID” z korbą.

Naczynia kuchenne

Krzysztof Brun & Syn

w Warszawie, plac Teatralny.



Szkoła Artystyczna dla Kobiet „A. CONTI”

ulica Wielka № 23 (sóg Wspólnej).

Kierownicy artyści: Rysunki i Malarstwo—A. Austen i E. Grajert; Rzeźba—M. Ger-
son—Dąbrowska i Wl. de Turquier; Sztuka stosowana—L. Łempicka, B. Maruszewski
i A. Porczyński; Rys. techniczne—A. Porczyński; Rys. wieczorne—L. Łempicka i B. Wiś-
niewski; Kurs dla dzieci (chłopców i dziewczynek)—M. Gerson—Dąbrowska i L. Łem-
picka. Zapisy od 1-go, a lekcje od 15-go Września od g. 10—2 i og 5—7. Progra-
my na żądanie.

Zapowiedziana przez Redakcję tygodnika „Bluszcz”

KSIAŻKA ZBIOROWA p. t.

„Kobieta Współczesna”

zawierająca prace najcelniejszych autorek i autorów, objęto-
ści 366 str. wielkiego formatu opuściła prasę i jest do nabycia
w administracji „Bluszczu.”

Prenumeratorki „BLUSZCZU” płacą za
powyższe dzieło

tylko rb. 1.

Przesyłka pocztowa kop. 40.

Cena księgarska rb. 3.

Druk Piotra Laskauera i S-ki, Nowy-Swiat 41.

Wzory ubiorów i robót do Nr. 52.

№ 1. Kapturek do teatru.
(Krój odw. str. tabl. Fig. 113)



№ 1. Kapturek do teatru.
(Krój odw. str. tabl. Fig. 113).

25 cent. do 35 cent. Dół wierzchniej sukni pokrywa bogaty haft z róż i falbana z koronki. Krótkie bolero, spięte z przodu, oraz bufiaste, półdługie rękawki, przybrane haftem i koronką. Wycięcie stanika otacza ruisza z chiffon, 3 cent. szerok., oszyta koroneczką.

Potrzeba: 14 1/2 mtr. materii, 24 mtr. koronki 10 cent. szer., 4 mtr. 8 cent. szerok., 6 3/4 mtr. haftu 7 cent. szer., 1 3/4 mtr. 5 cent. szer., 20 cent. chiffon; 2 1/2 mtr. koroneczki.

№ 3. Toaleta wizytowa z krótkim kaftanikiem.
(Patrz szkic a).

Suknia z różowego suknia przybrana tegoż koloru aksamitem. Dół sukni i kaftanika, wysoki pasek, kołnierzyk oraz wyłogi rękawów, sporządzone z aksamitu. Dziergane różowym jedwabiem zębki i haftowane w nich kropki, zdobią karczek i spódnicę, złożoną z trzech falban, oraz krótki kaftanik, zapięty z przodu pod kokardami z różowej aksamitki. Zamiast haftowania w rękę można zębki otoczyć ukosem z „panne”. Kołnier aksamitny i dół ręk.



Szkic a do ryc. 3. Szkic b do ryc. 4.

№ 2. Wieczorowa toaleta formą „princesse”,
przybrana różami.

Suknia ze świecącej niebieskiej materii z niskim gorsecikiem, połączona tylko w górze z wyciętą w ząb, spodnią suknią, formą „princesse”, zapinaną z tyłu na zatraski. Przód sukni ułożony w szeroką kontrafalde, boki i plecy zaszyte w zakładki. Dół spodniej sukni otaczają 10 cent. szer. falbany z koronki „malines”, wysunięte na



№ 2. Wieczorowa toaleta formą „princesse”, przybrana różami.

№ 3. Toaleta wizytowa z krótkim kaftanikiem. (Patrz szkic a).

№ 4. Strojna suknia „princesse” dla osoby starszej. (Patrz szkic b).



№ 4. Strojna suknia „princesse“ dla osoby starszej.
(Patrz szkic b).

№ 9. Strojny
kapelus
z piórami.

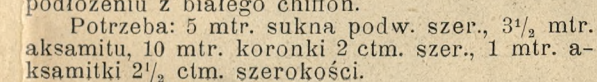


№ 7. Bluzka z materiału w szeroka kratę.

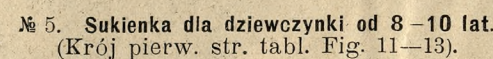
A detailed black and white illustration of two young girls in late 19th-century fashion. The girl on the left is wearing a light-colored, long-sleeved dress with a wide, ruffled collar and a large, wide-brimmed hat. She is holding the hand of the girl on the right. The girl on the right is wearing a checkered dress with a high collar, a belt, and a full skirt. She is also wearing a matching checkered jacket or cardigan. Both girls are standing on a wooden floor next to a wooden structure, possibly a table or a piece of furniture. The illustration is signed 'J. C. H. P. 1885' in the bottom right corner.

№ 12. **Plaszczyk dla dziec-**
ka od 1—2 lat.
(Krój pierw. str.
tabl. Fig. 19 — 27),

№ 13. **Sukienka dla dziew-**
czynki od 3—5 lat.
(Krój pierw. str.
tabl. Fig. 28 — 31),



Potrzeba: 5 mtr. sukna podw. szer., $3\frac{1}{2}$ mtr. aksamitu, 10 mtr. koronki 2 ctm. szer., 1 mtr. aksamitki $2\frac{1}{2}$ ctm. szerokości.



№ 6. Biała sukienka dla dziewczynki
od 7 — 8 lat.
(Krój pierw. str. tabl. Fig. 14—17).

Połączenie sukni z bluzką pokrywa szarfa z materyi w kratę 20 cent. szer. 2½ mtr. dług.



Szkic c Szkic d
do ryc. 15. do ryc. 15.



№ 15. Suknia dla panienki od 14—16 lat.



№ 16. zybrana falbankami ipletnią.



Szkic e

Koronkowe plisy 2 etm. szer. i białe jedwabne guziczki zdobia bluzkę z materij „Liberty” w jasnym kolorze. Przody ułożone w pasy z maleńkich zakładek, naszyte w rodzaju karczka. Koronkowemu wstawkami. Na wierzchu plisy ozdobione guziczkami. Srodkowa plisa pokrywa zapięcie bluzki. Plecy srodkiem zaszyte w zakładki. Stojący kołnierzyk i mankiety przy rękawach przybrane wstawką.

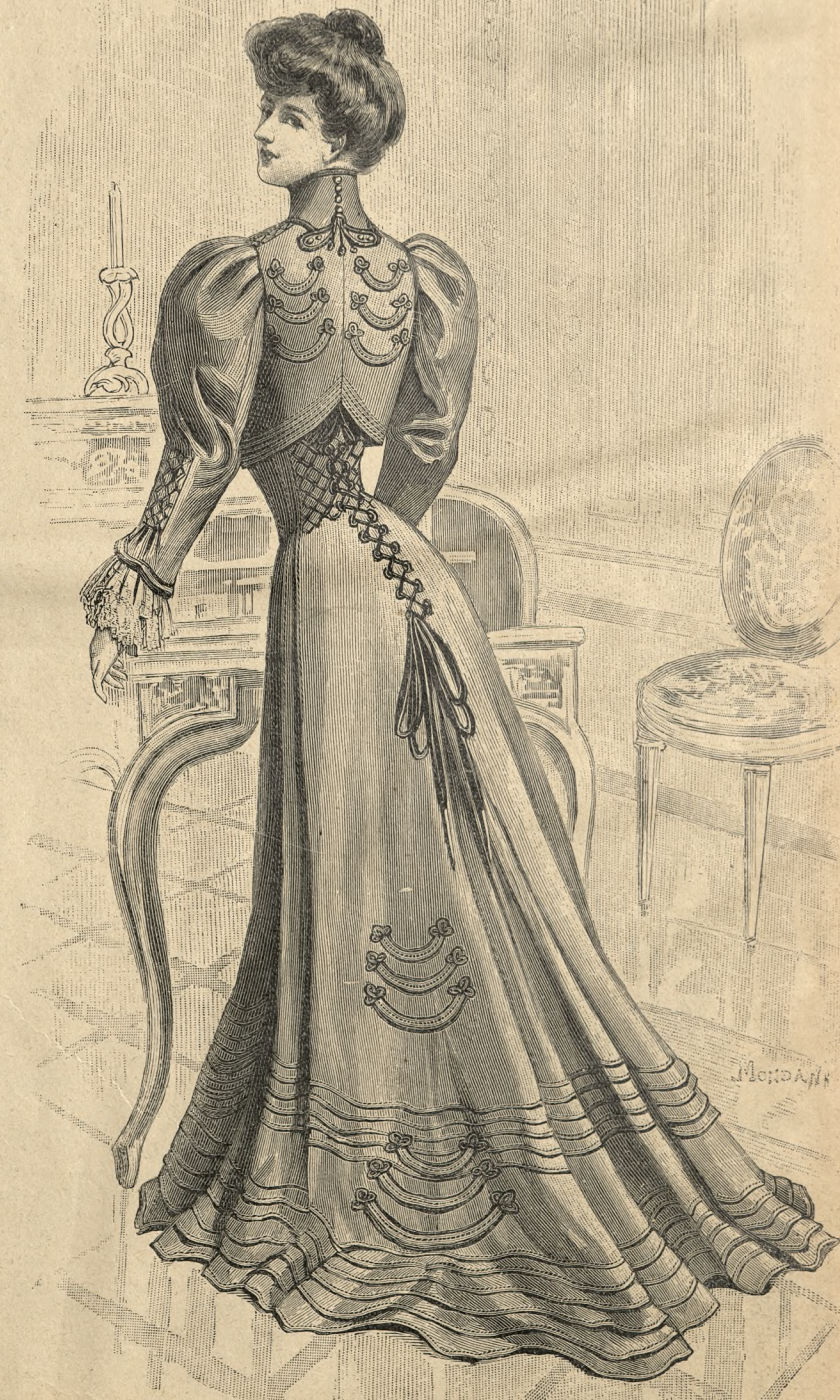
Potrzeba: 4 mtr. materijki, 4 mtr. wstawki, 32 guziczki.

№ 9. Strojny kapelusz z piórami.

Duże, owalne, popielate rondo z filcu, podniesione lekko z lewego boku, podpięte pięknym popielatym piórem. Sztynną zieloną, aksamitną główkę, otacza zielona wstążka, zakończona z przodu kokardką, z pod której drugie popielate pióro upięte w górę.

№ 10. Wizytowa bluzka dla młodej panienki.
(Kroj odw. str. tabl. Fig. 104—107).

Karczek ze stojącym kołnierzykiem z walansienek, przybiera wymarszczoną w górę bluzkę z jasnej, niebieskiej gazy. Połączenie pokrywa przybranie z złotawego haftu, otoczone namarszczoną walansienką. Przybranie to zdobí trzy razy przędzy i półdługie, wymarszczone rękawy, zakończone falbanami 9 i 10 cent. szer. Falbany oszyte koroneczką.



№ 17. Suknia z gorsecikiem i z krótkim kaftanikiem. (Patrz szkic e).

№ 11. Skromna jedwabna bluzka.
(Krój odw. str. tabl. Fig. 108—110).

Bluzka z niebieskiej materyjki f. „armure”. Przody zdobia pasy z poprzecznych zakładzek, szerokie plisy, haftowane w jedwabne muszki. Zapięcie pokrywa szeroka kontrafald, naszyta zieloną, i brązową pasmanterią. Rękawy modne podłużnie wymarszczone. Kołnierzyk i mankiety z haftu otacza plisowana falbanka z muslinu.

№ 12. Płaszcz dla dziecka od 1—2 lat.
(Krój pier. str. tabl. Fig. 18—27).

Płaszcz z białego sukna, przybrany wykładanym kołnierzem i mankietkami z niebieskiego aksamitu, zapięty kryto na haftki, na podszewce z półjedwabnej materyi, pikowanej na wacie.

№ 13. Sukienka dla dziewczynki od 3—5 lat.
(Krój pierw. str. tabl. Fig. 28—31).

Sukienka z wełnianego, kremowego materiału w niebieskie kratki, sporządzona na podszewce, zapięta z tyłu. Bluzka plisowana, lekko wyrzucona, z kwadratowym wycięciem, wypełnionem szmizetką, z kołnierzykiem z białej materyjki w drobne zakładki. Wycięcie otacza jedwabna falbanka plisowana na 1½ cent. szeroko. Rękawek modny, zakończony falbanką. Biała jedwabna pletnia, ozdobnie ułożona przy wycięciu bluzki i na rękawach. Połączenie sukni z bluzką pokrywa pasek z jasnej wstążki „Liberty” związany z tyłu na kokardę.

№ 14. Praktyczna zreformowana suknia.
(Krój odw. str. tabl. Fig. 114—119).

Ciemno popielaty, wełniany materiał w kratę z grubej białej nitki, jasna popielata materya, czarna pletnia i złote guziczki składają się na gustowną całość. Przody i plecy zaszyte w odstępach 2 ctm. w drobne, stojące zakładki. Przybranie



№ 2.



№ 4.



№ 1. Łatwe uczesanie do modnych kapeluszy.
(Patrz ryc. 2—5).

kamizelkowe z materyjki naszyte pletnią poprzecznie w rodzaju karczka, otacza szalowy kołnier. Połączenie kołnierza z kamizelką oraz jej zapięcie pokrywa pletnia. Suknię na 8 ctm. od dołu zdobia w odstępach naszyte paski z połączonych dwóch pletni. Rękaw modny przybrany materyą i pletnią.

№ 15. Suknia dla panienki od 14—16 lat.
(Patrz szkic e). (Krój odw. str. tabl. Fig. 65—71).

Suknia z wełnianego materiału w kratę. Spódniczka bez podszewki z ukośnym nastębnowanym przodem, którego górna część znacznie szersza, tworzy przedłużony karczek. Kieszenie z boków zdobne złotymi guziczkami zakończają karczki. Bluzka otwarta z szeroką zastębnowaną kontrafaldą, zapięta z lewego boku. Wycięcie stanika otacza czarna pasmanterya i wypełnia szmizetka ze stojącym kołnierzykiem z ciemno niebieskiej taffetas, pokryta gipiurą, ozdobna naszyciem w zęby z ruloniku z taffetas. Kołnierzyk przy szyi otacza żółtawy aksamit. Rękaw modny, powyżej łokcia ułożony w poprzeczne zakładki, zakończy wysoki, gipiurowy mankiet z taffetas u ręki, objęty aksamitem w zęby, przytrzymanym pliskami z taffetas. Pasek z materiału zdobia naszyca z plisek z taffetas i pasmanterya.

№ 16. Suknia przybrana falbankami i pletnią.
(Patrz szkic d). (Krój odw. str. tabl. Fig. 72—81).

Ciemna pletnia i 4 ctm. szer. plisowane falbanki zdobia suknię z niebieskiego sukna. Spódnica naszyta dwa razy, z przodu na 8 i na 20 ctm. od dołu, z tyłu na 50 i 70 ctm. Stanik kryto zapinany, otwarty w górze, przybrany w ząb szerszą i węższą pletnią, oraz plisowaną falbanką. Wycięcie otacza wypustka z niebieskiej taffetas. Szmizetka z taffetas ze stojącym kołnierzykiem pokrywa biały chiffon w drobne zakładeczki oraz gipiurowa koronka i zdobia ruloniki z taffetas. Rękaw ułożony w zakładki przy łokciu, bufiasty, ¾ długi zakończy mankiet z taffetas, pokryty koronką, plisowanymi falbankami, pletnią i kokardkami z taffetas.

№ 17. Suknia z gorsecikiem i z krótkim kaftanikiem.
(Patrz szkic e).

Suknia sukienna w gobelinowym kolorze, fasonem odpowiednia tak dla szczupłych jak i dla cięższych osób, z tyłu zamiast zapięcia sznurowana aksamitką. Gorsecik pokrywa siatka z sutaszu w ciemniejszym cieniu. Suknia w dole 5½ mtr. szer. z 6 brytów złożona. Przedni i tylny bryt przedzielone, przy połączeniu z brytami bocznymi ułożone w kryte fałdy, zastębnowane od góry na 40 ctm. Tylnie bryty aż do sznurowania ułożone również w fałdy. Dół sukni zdobia dwie grupy naszyte z przystębnowanych ukosów, oraz półokrągłe plisy (patrz szkic e) oszyte sutaszem, złożonym na rogach w петельki. Krótki kaftanik, otwarty, wystębnowany w koło, zdobia półokrągłe naszyca odpowiednie do sukni. Kamizelka z pastelowo różowego aksamitu z metalowym haftem, spięta tylko na piersiach. Kołnierzyk stojący i aksamitny, spięty półokrągłą patką. Na szwie z tyłu szereg złotych guziczków. Z tyłu z pod kołnierzyka dwie małe patki oszyte sutaszem przymocowane guziczkami, oraz siatkowe naramienniki z sutaszu dopełniają przybrania. Rękawy modne, zmarszczone pod przybraniem z siatki, zakończy falbana, oszyta aksamitką i 15 ctm. szer. namarszczona koronka.

Potrzeba: 7½ mtr. sukna podw. szer., 40 ctm. aksamitu, 40 mtr. sutaszu, 1,80 mtr. koronki, 6½ mtr. aksamitki 1 ctm. szer., 15 guziczków.

№ 18. Rękawiczki z lekkiego drutów.
(Opis do ryc. w Nr. 51).

Rękawiczki z lekko krętej wełny na średnich stalowych drutach, zacząć na 72 ocz. i robić w koło. Na mankiet 42 rzędy żeberkowym ścięciem t.j. 2 ocz. gł., 2 ocz. odwrotnie. Na deseń 2 rzędy gład., dobierając w obydwóch 4 ocz. Rzęd 3 naprzemian 1 ocz. gł. 1 ocz. odwr. Te trzy rzędy powtarzać 11 razy, bez przybierania. Po tych rzędach zrobić duży palec, biorąc nań 16 ocz. i przybierając na świeżo 16 ocz. nowych. Te oczka przerobić 2 razy, potem dwa razy po każdych trzech rzędach, 2 pierwsze i 2 ostatnie z przybranych oczek, razem przerobić. Palec zrobiony na 8 cent. dług. gubić. Po zrobieniu dużego palca z przybranych nań 16 oczek wyprowadzić 16 oczek, które z pozostałymi oczkami na drucie, przerobić i na rękawiczkę zrobić jeszcze dwanaście potrójnych rzędów deseni. Drugi palec zacząć na 23 ocz. zaczynając od strony dużego palca, przybrać jeszcze 4 ocz. z tego boku, gdzie będzie robiony trzeci palec i robić na 27 ocz. palec w około. Na trzeci palec nabrać owe 4 przybrane ocz., dalej 10 ocz. z jednej i z drugiej strony rękawiczki, przybrać znów 4 ocz. i robić w koło. Na 4 palec nabrać tak samo 4 ocz. z trzeciego palca, po 9 ocz. z obu stron rękawiczki i przybrać znów 4 ocz. Palec 5 zrobić na pozostałych oczkach, dobierając jednak 4 ocz. czwartego palca.

Łatwe uczesanie do modnych kapeluszy.
(Patrz ryc. 1—5).

Lekko nafrызowane włosy rozdzielić w poprzek głowy od ucha i trochę podapirować. Przednią połowę podzielić na trzy części, boki podczesać lekko i na czubku podpiąć grzebykami. Trzecią część opuścić falując nad czołem. (patrz ryc. 2). Pozostałe końce zebrać razem i zwinąć w pukiel, który przymocować przy grzebieniach. (patrz ryc. 3). Tylną pozostałą część włosów lekko podczesać w górę (patrz ryc. 4) zwinąć w pukiel i upiąć przy pierwszym puklu. Włosy podniesione przepiąć ozdobnymi klamrami (patrz ryc. 5).

Obiad na niedzielę.

Barszcz czysty z grzankami z parmezanem. Majonez z łososia. Kotlety pożarskie z sosem pieczarkowym. Kalafior z masłem. Comber sarni. Sałata, kompoty, Owoce, bakalie.

Barszcz czysty z uszkami. Ryba w galarecie. Pieczeń sarnia z sałatą i kompotem. Owoce, bakalie.



№ 3.



№ 5.